Nr. 129. Lwów — Sobota dnia 8 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. [illegible]

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Medarda B. | Karpusa Ap. — Jutro: św. Felicyana | Teraponta B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 31, Zachód „ „ 7 - 14 | Długość dnia godzin 15 min. 43. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Angielski projekt upaństwowienia ziemi.

Socyalistyczna doktryna wpłynęła nietylko na rosyjską dumę, oddziaława ona także na angielski liberalny gabinet, który 29-go maja przedstawił Izbie gmin projekt „częściowego" rozdrobnienia i upaństwowienia ziemi, zastosowując w razie potrzeby nawet przymusowe wywłaszczenie landlordów w Anglii właściwej i Walii. Zwracamy uwagę na ten wypadek, ponieważ przykłady są zaraźliwe, nadto zaś nie podlega żadnej wątpliwości, że razem z coraz większą demokratyzacyą cała Europa zwolna się staje socyalistyczną.

Konieczność jakiejś gruntownej reformy agrarnej już dawno uznano w Anglii, gdzie jednocześnie z ogromnym wzrostem bogactw ustawicznie się zwiększał proletaryat zarówno miejski jak wiejski. Dawniej landlordowie wydzierżawiali całą swą ziemię fermerom, a fermy były zazwyczaj nie większe od naszych chłopskich posiadłości. Czynsze płacono małe, a dzierżawy zwykle przechodziły z ojca na syna. Tak trwało od wieków i stało się narodowym obyczajem. Lecz w wieku przeszłym, wskutek wolnego handlu z jednej strony, a obfitości dowożonego zboża z drugiej, fermerzy zubożeli, nie mogli płacić czynszów i bądź sami porzucali rolnictwo dla przemysłu, bądź byli rugowani. Opuszczoną przez nich ziemię lordowie zamieniali w pastwiska lub łowieckie obszary. Zwolna stało się rzeczą modną i dystyngowaną posiadać bezbrzeżne obszary łowieckie, utrzymywane bardzo kosztownie, jak wspaniałe parki. Każdy człowiek, który na handlu lub przemyśle zrobił majątek, uważał za punkt honoru i za warunek należenia do wyższego świata mieć własny obszar łowiecki, możliwie największy, a w środku niego swój zamek. Tak największy stopień kultury i cywilizacyi zbliżył przez modę, przez sport zewnętrzny widok Anglii do tego widoku, jaki przedstawiają kraje, zaludnione niemal wyłącznie przez narody, stojące na łowieckim stopniu kultury. Wśród ogólnej ludności procent rolników wynosi w Rosyi 14, w Austryi 10, we Francyi 9, w Stanach Zjednoczonych 8, we Włoszech 7, w Niemczech 5, a w Anglii tylko pół. Jeżeli wszystką uprawianą ziemię podzielić po równo na wszystkich jej właścicieli i zatrudnionych przy niej rolników, to na każdego rolnika wypadnie jej: w Belgii, gdzie największe rozdrobnienie ziemi, 18 akrów (akr = 7/10 morga), we Francyi 32, we Włoszech 35, w Niemczech 37, w Austryi 41, w Stanach Zjednoczonych 150, w Rosyi 183, a w Anglii 390. To pokazuje w jak niewielu rękach znajduje się cała ziemia angielska. Można ją podzielić na dwie równe części; jedna połowa należy do 2000 osób i tworzy obszary łowieckie, druga znajduje się w rękach 972.000 drobnych rolników. Anglia, która razem z Irlandyą, Walią i Szkocyą liczy 44 mil. ludności, ma mniej rolników, niż jedna Galicya.

To oczywiście jest stan nienormalny i bardzo niebezpieczny dla narodu, skazanego na dowożenie z zagranicy środków żywności. Rozmaitemi ustawami starano się utrzymać warstwę fermerską, określono maksymum czynszu dzierżawnego, utrudniono rugowanie czynszowników, wkłady ich, czynione podług wskazówek komitetów kultury, potrącano z czynszu, dawano premie, ale nic nie pomagało: liczba rolników spadła w ostatniem dwudziestoleciu o 301.000 osób. Pozostawało tedy przeprowadzić gruntowną zmianę stosunków agrarnych. Możnaby złemu zaradzić przez nałożenie cła na dowóz zboża zagranicznego, czego właśnie domagali się członkowie niedawnej konferencyi kolonialnej, ale nie pozwala na to ludność miejska i fabryczna. Gabinet liberalny znalazł więc środek zaradczy w wywłaszczeniu landlordów.

Projekt przedstawiony izbie gmin przez ministra Harcourta jest taki: każdy landlord jest obowiązany pewną, ściśle określoną część swojej ziemi przeznaczyć na małe fermy i wydzierżawić je rolnikom na lat 80 za czynsz z góry określony. Jeżeli on tego nie zrobi z jakiegokolwiek powodu, natenczas rady kultury, utworzone w każdem hrabstwie (powiecie) wydzierżawią od niego tę ziemię, albo ją kupią, w razie zaś oporu landlorda—przymusowo wywłaszczą i zapłacą ustanowioną w danej miejscowości cenę. Jeżeli rada kultury (instytucya wybieralna z pośród mieszkańców powiatu i przez nich samych) działa opieszale, to rząd zamianuje komisarza królewskiego, który kierując się wskazówkami centralnej komisyi państwowej, wywłaszczy odpowiednie części lordowskich obszarów i podzieli je na fermy. Fundusz potrzebny na wszelkie wywłaszczenia lub dobrowolne kupna, a także na urządzenie ferm będzie w miarę potrzeby powstawał ze sprzedaży renty państwowej.

Wszystka ziemia, zakupiona przez rady hrabskie lub komisarzy królewskich, staje się na zawsze własnością państwa i nigdy nie może być sprzedana osobie prywatnej, ani użytkowana inaczej, jak na rolnictwo. Będzie ona rozdawana czynszownikom w dzierżawę na lat najmniej 14, a najdłużej na 35. Na życzenie dzierżawcy lub jego spadkobierców kontrakt musi być odnowiony, jeżeli te osoby same się trudnią rolnictwem; czynsz dzierżawny może być podniesiony przy odnawianiu kontraktu, jednakże nie wolno tego czynić w takich razach, gdy wartość fermy wzrosła jedynie w skutek rozumnej pracy lub wkładów fermera. O ile czynsze nie wystarczą na pokrycie procentów od renty i na jej umorzenie, o tyle dołoży skarb państwa z ogólnych dochodów. Fermy nie mogą być mniejsze od 5cio-akrowych, a większe od 50cio-akrowych. Wreszcie projekt ustawy postanawia, że przed określeniem części ziemi lordowskiej, przeznaczonej na wywłaszczenie, powinny być oddzielone parki, ogrody owocowe i warzywne, oraz place dla gier towarzyskich.

Taki jest projekt rządowy. Najważniejsze w nim to, że się wprowadza zasadę przymusowego wywłaszczenia i że się tworzy warstwę państwowych czynszowników. Obok pewnego skrępowania wolnej woli przy ustanawianiu wysokości czynszów, są to zasady wysnute z doktryny socyalistycznej.

Prasa angielska przewiduje, że izba gmin, posiadająca większość rządową, przyjmie ten projekt, ale odrzuci go izba lordów, lecz uznając konieczność gruntownej zmiany w stosunkach agrarnych, opracuje własny projekt.

Zamęt w Portugalii.

Zawieszenie konstytucyi portugalskiej na trzy lata, zamknięcie na ten czas kortezów i senatu, a oddanie dyktatury w ręce prezesa gabinetu Franca wzburzyło cały kraj, w którym szerzy się ruch rewolucyjny. Tak już nieraz było w tem państwie, słynnem z burzliwego usposobienia ludności. W ciągu wieku XIX-go wybuchały tam rewolucye co lat kilkanaście, a zawsze z powodów finansowych. Wieczny deficyt usuwano chwilowo bądź konfiskatą dóbr kościelnych, bądź sprzedażą kopalń państwowych, kolei lub prawa połowu ryb, bądź też ogłoszeniem niewypłacalności, poczem się układano z kredytorami. Raz obcięto pensye urzędników. Ale kiedy pewnego razu kortezy i senat uchwaliły powiększyć podatki, wybuchła rewolucya, prezydent gabinetu książę Loule uciekł do Anglii, a marszałek polny książę Saldanha stanąwszy na czele zbuntowanego wojska, wpadł do królewskiego pałacu i na końcu obnażonej szpady podał królowi Ludwikowi do podpisu swoją nominacyę na szefa rządu, poczem zaraz zniósł ustawę o nowych podatkach. Podobnych zajść co nie miara w wulkanicznych dziejach Portugalii. Początek zawsze daje Oporto, tworzy rewolucyjną juntę (rząd tymczasowy), wydaje proklamacyę, podnosi cały kraj i albo wygrywa sprawę, albo też składa broń, jeżeli królowi pomoże Anglia i zazwyczaj Hiszpania.

Tak samo i teraz rewolucyjny ruch powstał w Oporto, a szerzy się gwałtownie. Powstania jeszcze nie ma, ale podobno lada dzień wybuchnie. Tak utrzymują telegramy i korespondenci. Może się jednak obejdzie bez ruchawki, bo stronnictwa opozycyjne poróżniły się co do celu rewolucyi: jedne chcą republiki, a inne — powrotu na tron linii miquelistów, to zaś są dążności skrajnie przeciwne. Miqueliści zwołali wiec na terytoryum hiszpańskiem i postanowili wysłać deputacyę do dom-Miquela, półkownika austryackich huzarów, mieszkającego w swej posiadłości Seebenstein, z prośbą, aby rozwinął chorągiew swego ojca, dom-Miquela I, i przybył do kraju dla zdobycia tronu. Ta deputacya będzie podobno się składała z księcia Saldanhy, hrabiego d'Almady i lizbońskiego adwokata dra Pinto-Coelho. Ktoś z otoczenia dom-Miquela już ogłosił w dziennikach wiedeńskich, że pretendent, który dotąd, przez wzgląd na gościnność Cesarza Franciszka Józefa, nie robił żadnych trudności rządowi portugalskiemu, teraz będzie musiał usłuchać wezwania drogiej ojczyzny, której nigdy nie zapomniał, i narażając swe życie, potajemnie ją odwiedzał, a syna swego, który służy w armii saskiej, także wychował w gorącem przywiązaniu do ojczyzny.

Historya praw tego pretendenta jest taka:

Na początku przeszłego stulecia panował w Portugalii dość poczciwy, ale bardzo leniwy król Jan VI, stały sojusznik i niemal wassal angielski. Miał on dwóch synów: Piotra i Miquela, oraz córkę Izabellę. Synowie postąpili z nim prawie tak, jak z szekspirowskim królem Learem jego dwie starsze córki Goneryla i Regana, a córka jakby się wzorowała na trzeciej Leara córce Kordelii. W r. 1807-mym zażądał Napoleon I od króla Jana, aby zerwał z Anglikami i wypędził ich z kraju, a ponieważ on na to się nie zgodził, przeto francuski korpus pod dowództwem jen. Junot zajął Portugalię. Król z całą rodziną odpłynął do Brazylii, gdzie w Rio-de-Janeiro założył swą stolicę. Portugalczycy walczyli z Francuzami przy pomocy Anglików, wspólnie z Hiszpanami wyparli ich z całego półwyspu Pirenejskiego, wdarli się nawet do południowej Francyi, a król wciąż siedział w Rio-de-Janeiro, w Lizbonie zaś rządził lord Beresford. Tak trwało do r. 1820-go, kiedy wybuchła rewolucya przeciw angielskiej okupacyi. Królowi posłano zawiadomienie, że będzie złożony z tronu, jeżeli nie wróci. Wrócił tedy, a w Rio-de-Janeiro zostawił regentem syna Piotra. Kiedy się zbliżył do Lizbony, rząd tymczasowy zatrzymał jego okręt i oświadczył, że albo król podpisze konstytucyę, którą tymczasem kraj sobie ułożył, albo też nie będzie wpuszczony do państwa. Król podpisał konstytucyę i pół roku panował spokojnie. Nagle spadły nań biedy: syn Piotr oderwał Brazylię od Portugalii i ogłosił się cesarzem, a syn Miquel stanął na czele rewolucyi reakcyjnej, wymierzonej przeciw konstytucyi, a za powrotem do absolutyzmu. Udało mu się wziąć ojca do niewoli. Wtrącił go do więzienia i zaczął panować. Lecz ojciec zbiegł z więzienia w r. 1824-ym, wrócił z Anglikami i syna przepędził. Dom Miquel mieszkał odtąd w Wiedniu. Król wydziedziczył obu synów, a następczynią tronu ogłosił córkę Izabelę, lecz ledwie zmarł w 1826, obaj bracia zaczęli zbrojno wypędzać siostrę. Z sobą zawarli oni taki układ, że córka dom Pedra, Maria da Gloria, wyjdzie za stryja Miquela i razem będzie to małżeństwo panowało w Portugalii, a dom-Pedro zostanie w Brazylii. Powiodło się im, wypędzili Izabelę, ale wtedy dom-Pedro skrewił, wydał córkę za Ferdynanda Saksen-Koburg-Kohary'ego i osadził ją w Lizbonie. Dom-Miquel zrobił rewolucyę, zwyciężył, zaprzysiągł konstytucyę, wkrótce ją złamał, rządził okrutnie, ściął mnóstwo ludzi, a 16.000 zesłał na galery. Straszne były jego siedmioletnie (1828—1834) rządy. Tymczasem królowa Marya da Gloria uzyskała pomoc Anglii, Francyi i Hiszpanii, wywołała rewolucyę i w bitwie pod Thomarem wzięła do niewoli stryja. Kazano mu podpisać akt, że nigdy nie wróci do kraju i puszczono go wolno. Osiadł w Wiedniu. Teraźniejszy pretendent jest jego synem, mającym już lat z górą 50, a król portugalski Karol I jest wnukiem królowej Maryi da Gloria.

Korespondencye.

Wiedeń 6 czerwca.

(*Wystawa jubileuszowa zagrożona. — Projekt utworzenia muzeum techniczno-przemysłowego. — Przedłożenie rządowe dla nowego parlamentu. — Bezdomni parlamentarzyści. — Zniżenie cen mięsa.*)

(y). Jak wiadomo, istniał zamiar uczczenia jubileuszu sześćdziesięcioletniego panowania Cesarza przez urządzenie w roku 1908 w Wiedniu wielkiej wystawy jubileuszowej. Wystawa ta obejmować miała dwa działy: jeden zawierający wszystko, co ma związek z armią i marynarką i ten dział miał być międzynarodowy, drugi zaś dział miał być specyalnie austryacki i obejmować miał wszystkie cywilizacyjne zdobycze, osiągnięte w Austryi w okresie sześćdziesięcioletnich rządów Monarchy. Wystawa ta miała się odbyć w Praterze i wybrano już nawet komitet dla poczynienia kroków przygotowawczych celem zrealizowania tego doniosłego projektu. Komitet ten zabrał się gorączkowo do pracy, wszelako nie doznał dotychczas w interesowanych sferach przemysłowych spodziewanego poparcia, wobec czego cały projekt urządzenia wystawy jubileuszowej jest poważnie zachwiany. Przedewszystkiem uważać można myśl urządzenia międzynarodowej wystawy wojskowej i marynarskiej jako stanowczo pogrzebaną, gdyż przemysłowcy austryaccy nie mają odwagi stanąć na tem polu do współzawodnictwa z firmami zagranicznemi, lękając się kolosalnych kosztów obesłania takiej wystawy. Także projekt urządzenia wielkiej austryackiej wystawy napotyka na silną opozycyę w sferach przemysłowych, wszelako definitywnie jeszcze go nie zarzucono. Zamiast urządzenia wystawy proponują niektórzy przemysłowcy uczczenie jubileuszu cesarskiego przez utworzenie w Wiedniu wielkiego muzeum techniczno-przemysłowego, które byłoby trwałą pamiątką i przynosiło korzyść także przyszłym pokoleniom. Jako wzór dla projektowanej instytucyi miałyby posłużyć londyński „South Kensington Museum", paryski „Conservatoire des arts et métiers" tudzież monachijskie „Deutsches Museum". Utworzenie tego ostatniego muzeum kosztowało z górą siedm milionów marek. Niebawem zbiorą się przedstawiciele najwybitniejszych korporacyj przemysłowych celem ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi, co należy stworzyć: wystawę czy muzeum?

Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu państwowej rady kolejowej zapowiedział reprezentant rządu, szef sekcyi Weeber, że ministerstwo kolejowe wypracowało już projekt ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych. Wydania takiej ustawy domagał się parlament w kilkakrotnie ponawianych rezolucyach, ostatnim razem przy sposobności upaństwowienia kolei Północnej. Pozycya państwa bowiem przy każdem wykupnie prywatnej kolei na podstawie umowy między przedstawicielami rządu a akcyonaryuszami jest bardzo niekorzystna, gdyż postanowienia dokumentów koncesyjnych są zazwyczaj niejasne i dają akcyonaryuszom możność interpretowania ich na swoją korzyść, to też z reguły państwo, nie chcąc zapuszczać się w procesy, musi płacić za wykupioną kolej drogo i przyznawać akcyonaryuszom rozmaite korzyści. Owóż projektowana ustawa ma dać rządowi możność objęcia danej kolei prywatnej na własność państwa nawet wbrew woli akcyonaryuszy, jeżeli tylko zajdą warunki, przewidziane w koncesyi. Odnośny projekt ustawodawczy wniesiony zostanie w Izbie podobno dopiero w jesieni.

Drugie ważne przedłożenie, jakie rząd przygotowuje dla parlamentu, dotyczy inwestycyj, dokonać się mających na kolejach państwowych. Inwestycye te mają być bardzo znaczne i w samym tylko roku 1908 wynosić mają sumę 40 milionów koron. O budowie nowych linij kolejowych na razie rząd nie myśli, lecz chce przedewszystkiem powiększyć tabor lokomotyw i wagonów na liniach już istniejących, rozszerzyć stacye i pobudować drugie tory tam, gdzie tego zachodzi potrzeba. Przedłożenie rządowe o inwestycyach kolejowych obliczone będzie na kilka lat najbliższych, a fundusze, potrzebne na ten cel, zebrane będą zapewne za pomocą odpowiedniej operacyi finansowej. Także na rozszerzenie sieci telefonów zamierza rząd przeznaczyć 30 do 40 milionów koron, inwestycye te jednak rozłożone zostaną na okres cztero- lub pięcioletni.

W dziale ogłoszeń dziennika *Neue Freie Presse* pojawił się tymi dniami następujący zagadkowy inserat: „W braku innych stosunków szukają na tej dotychczas całkiem niezwykłej drodze dwaj parlamentarzyści oparcia o odpowiedni klub. Jeżeli warunki przyjęcia będą im konweniowały, przystąpi do klubu także trzeci kolega. Religia, pochodzenie, radykalne przekonania — wszystko to są kwestye całkiem podrzędne. Oferty nadsyłać pod adresem: „Dzicy, ale cywilizowani parlamentarzyści" do biura ogłoszeń pisma". Wszyscy gubią się w domysłach, co ma właściwie oznaczać ten dziwaczny anons. Żartownisie utrzymują, że *Neue Freie Presse* w ten sposób chce ulokować gdzieś swoich pupilów, br. Hocka, dr. Kurandę i dr. Ofnera.

Wielka akcyjna rzeźnia gminna zniżyła znów cenę wszystkich gatunków mięsa wołowego o 5 halerzy na kilogramie. Jestto już trzecie zniżenie cen w ciągu tego roku, tak, że dziś jest mięso w Wiedniu o 15 halerzy na kilogramie tańsze niż było w styczniu.

Co i o czem piszą.

Dziennik Poznański wystąpił ogromnie ostro przeciw Wszechpolakom. Pismo to, najpoważniejsze z pism poznańskich i najrozumniejsze, nie należało nigdy do zwolenników tej egzaltacyi patryotycznej, jaką propagują Wszechpolacy. Trzymał się on zawsze zdania, że egzaltacya patryotyczna prowadzi stopniowo z konieczności rzeczy do radykalizmu. Widział bowiem dobrze jak wszystkie społeczeństwa, które się poddały pod wpływem jakichś okoliczności, egzaltacyi patryotycznej, wpadały nieraz już po kilku lub kilkunastu latach w odmęt socyalizmu i radykalizmu rewolucyjnego. To też żaden człowiek rozumny nie pochwala egzaltacyi patryotycznej, zwłaszcza, że żaden człowiek rozumny — na seryo biorąc — nie boi się obojętności patryotycznej. Ludzie tak samo nie mogą zaprzestać kochania swojej ojczyzny, jak nie mogą odzwyczaić się od oddychania. Więc nie ma potrzeby pobudzać zdrowego społeczeństwa do egzaltacyi patryotycznej, jak nie ma potrzeby namawiać zdrowego człowieka, żeby oddychał dwa razy częściej, jak oddycha.

Po tym wstępie posłuchajmy teraz co pisze *Dziennik Poznański* o tej tak zwanej demokracyi narodowej. Czytamy tam:

Nacyonalizm zawsze się obraca przeciw słabszym. W Polsce może się tylko obrócić przeciw żydom, Rusinom, Litwinom. Ale w Polsce jest poprostu śmieszny, jak śmieszna jest burza w szklance wody. I co więcej, nam szkodzi nieskończenie. Jakie zabójcze sprawia skutki, przekonywa nas Rosya współczesna. Rosya poświęcała wszystko idei państwa narodowego. I co widzimy: radość społeczeństwa z powodu klęski państwa i rządu w wojnie zewnętrznej. Widzimy dziś nie rewolucyę już,

---

25)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Lalla, biegnąc ciągle, już była tuż przy rotundzie, kiedy zatrzymując się nagle, dała znak swemu towarzyszowi, by szedł powoli i cicho stąpał po żwirze; Sandrino wstrzymując oddech, na końcach palców doszedł do miejsca, na którem stała. Noc była jasna i pogodna: księżyc blado świecił bez chmur i bez mgły.

— Patrz, patrz tam, za tym krzakiem róż... Pierina!

Aleksander spojrzał: po za krzakiem dzikich róż, zobaczył białą postać, a trochę dalej rysujący się męski kapelusz. Ciekawi, po cichutko zbliżyli się tak, by wyraźnie słyszeć szept słodkich słów i pocałunków. Lalla przez kilka minut słuchała, a potem, zda się, więcej słyszeć już nie mogła, wzięła garść żwiru w rękę i cisnęła nim w krzak róż, płosząc parę gołąbków, która po okrzyku przerażenia Pieriny, uleciała przez grządki kwiatów, w kierunku pałacu.

— Niedobra, — rzekł z uśmiechem Aleksander — niedobra, niedobra!

Lalla nie odpowiedziała: poważna, zamyślona, usiadła zmęczona pod posągiem Ceresy, opierając czoło na piedestale, by je ochłodzić zimnem marmuru. I młodzieniec stał przy niej, bez głosu, z głową spuszczoną, z jedną ręką o posąg opartą, podziwiając jej zgrabne kontury, fantastycznie oświetlone księżycem, wśród tej tajemnicy ciszy i cieni.

— Jak to musi być pięknie tak się kochać? — rzekła w końcu, kończąc tem rozmowę przez obojga myślaną.

— Pan powinien to wiedzieć — dodała Lalla podnosząc głowę, otuliła się mantylką, przejęta zimnym dreszczem.

— Odgaduję to, przeczuwam; ale niech księżniczka wierzy, że nigdy tego nie doznałem. — Sandro zrozumiał wtedy, że jego miłość dla pięknej Oktawii była pożądaniem, namiętnością, pomieszaną niewyraźnie ze sobą, ale miłością to nie było; rozumiał po raz pierwszy, że miłość nie powinna być, nie mogła być wyrzutem sumienia, ani gorączką zmysłów, ale słodyczą nieskończoną, błogą, spokojną; uczuciem wzniosłem i szlachetnem, silniejszem i bardziej zdrowem.

— Gdyby pana tak mówiącym słyszała, cóżby o tem pomyślała najpiękniejsza z kobiet miejscowych?

— Możeby pomyślała tak, jak ja. A nasza polka? — zapytał młodzieniec, chcąd odwrócić rozmowę.

— Tak, ale brakuje muzyki. Co prawda, poeci pod tem pięknem niebem, usianem gwiazdami, uczuliby harmonię przyrody, ale na nieszczęście ta harmonia nie może służyć jako muzyka do tańca!

— Jednak... obietnica jej?

— Jakże zrobić? nie pomyślałam, że już tutaj muzyki słychać nie będzie; a potem, wie pan, nauczyłam się od pana nie dotrzymywać słowa; od miesiąca już mi pan książki ani jednej nie posłał.

— Ale... ja... ja nie...

— Nie mam czasu myśleć o pani... Czy to mi chce pan powiedzieć?

— Nie, nie, proszę mi wierzyć. Żeby pani wiedziała, czego ja doznaję w tej chwili... — i młodzieniec przerwał.

Lalla utkwiła w niego swe błyszczące oczy, pełne pytań... ale młodzieniec nie odpowiedział.

— Jeżeli jutro poszlę Nenę, czy pan jeszcze zapomni przygotować mi książki?

— Nie...

— Doprawdy? Pan mi to obiecuje? Nie zapomni pan... nie zapomni?

Co chciała panienka przez to powiedzieć? Co mu chciała nakazać, aby nie zapomniał?

— Przysięgam... nie mógłbym... Będę pamiętał... obiecuję! — żywo odpowiedział Aleksander i oboje znowu zamilkli, ale tym razem patrzyli sobie w oczy.

— To prawda — rzekła po chwili Lalla — jakże pan może przypuszczać, aby pani Oktawia mogła być o mnie zazdrosną?

Młodzieniec milczał, i patrząc ciągle na nią, głęboko westchnął.

— A... pan, kocha naprawdę tę panią?

— Nie wiem.

— Nie wie pan? A to ładna rzecz! — zawołała Lalla, śmiejąc się z nagłą wesołością znamienną w zmiennych charakterach. To ładna rzecz! w Santo Fiore chyba dwóch tylko znajdzie się ludzi, którzy o tem nie wiedzą: pan i... drugi jeszcze.

— Więc dobrze, tak; nie chcę już więcej kłamać: ale nawet wyznając, że kiedyś, wczoraj, dziś wieczór jeszcze, mogłem myśleć sam, że kocham Oktawię, przysięgam jednak, że kochać ją prawdziwie, kochać ją duszą i sercem, nie kochałem nigdy. Nie umiem, nie mogę się wytłómaczyć; ale rozumiem, czuję to doskonale, że tylko dziewczę może wzbudzić taką wzniosłą, poetyczną miłość!... Dziewczę czyste, niewinne, którą kochając, nie popełnia się winy i dla niej przyczyną winy się nie staje; dziewczę, które można ubóstwiać i szanować, być z niej dumnym, otwarcie, w blasku słonecznym, bo miłość tak jak życie potrzebuje światła!...

— Dziewczę, któreby było piękne i dobre... Pierinę przypuśćmy?

— O nie! — zawołał aktor dramatyczny — zaskoczony tem nagle.—Pierina nie; jest piękna, ale dla niej nigdyby mi serce nie zabiło...

— Panna Rinaldini?... ta panu się podoba? Nie pamięta pan kuzynki margrabiego Rho?

— Nie, nie i ta nie...

— Więc wie pan co mu powiem? Umywam sobie z tego ręce; za trudno panu dogodzić. Pierina, nie; panna Rinaldini także nie: jakążby więc pan chciał?

— Jaką bym chciał?... — i biedny Sandrino orzeźwiony nieco chłodem wieczornym, przerwał. niemal przerażony tem, co miał na ustach.

— A więc?... Odwagi!... może zachodzi to niebezpieczeństwo, że pan sam właściwie nie wie, jaką by mieć chciał?

— O ja wiem; ale jest tak wysoko, tak bardzo wysoko, że ja nie powinienem, nie mógłbym... nie mogę nawet patrzeć na nią!...

— Szkoda; bo w tym wypadku pan nawet nie potrafi mi powiedzieć, czy jest ładna, czy brzydka.

— Nie, nie, nie powinienem... nie powinienem nie mówić! Wie pani, lepiej wróćmy już; już zimno i mogłoby pani to zaszkodzić.

— Pan się obawia, aby pani Oktawia pana nie szukała?

— Nie, nie boję się o panią Oktawię, ale boję się mojej głowy, która mnie pali; a potem jeżeli pani chce wiedzieć, boję się jej...

— Mnie?... dojść aż do tego, aby mnie się bać, to przecież trochę za wiele!

— Może by mi pani zechciała powiedzieć, dla czego pani się tak bawi, robiąc sobie igraszkę z biednego chłopca?... Od pół godziny odczuwam coś takiego, czego w całem życiu nie czułem jeszcze nigdy. Czym oszalał, czy też coś innego się ze mną dzieje? Nie wiem... tylko wiem to, że pani jest tak piękna i że ja tracę głowę!...

Piękna!!! Lalla po raz pierwszy z ust młodzieńczych to słowo słyszała, a ponieważ wiedziała, iż na nie zasłużyła, uczuła wraz z zadowoleniem próżności, całą radość zwycięstwa. Sandro zobaczył, jak się uśmiechnęła, owinęła się w mantylkę, jakby chcąc się ukryć przed wzrokiem śmiałego towarzysza, zarumieniona spóściła główkę... on myślał, że ze skromności; ale dziewczynka zarumieniła się z radości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko anarchię rozwydrzoną. Nacyonalizm wiedzie narody, niegdyś wymieniane między najpierwszemi w kulturze, jak Niemcy, do tego, że dzisiaj są i ohydą i hańbą świata cywilizowanego. Przykładów niedaleko szukać.

Nam zaś nacyonalizm szkodzi jeszcze z drugiego względu, że daje okazyę i usprawiedliwienie pozorne do tem większego ucisku.

Żaden naród europejski nie znajduje się w podobnie smutnem położeniu, jak nasz pod względem narodowym. Więc też w naszem społeczeństwie powinien, zda się, nacyonalizm najwięcej znaleść materyału podatnego. A jednak od tego zatrucia ducha narodowego uchowała nas mimo wszystko żywotność, nasza ta bodaj najistotniejsza cecha. I po dziś dzień świadczą jeszcze i po długie czasy mówić będą sztandary w Kremlu, żeśmy bili się za wolność waszą i naszą w nieszczęsnym roku 31. I z nadzieją na wolność powszechną i braterstwo ludów walczyliśmy też w tym po trzykroć nieszczęśniejszym r. 63.

Ale niewola stuletnia znieprawiła umysły, i dzisiaj nie o własnych siłach, ale dzięki nowej Rosyi, dzisiaj stanął naród nasz przynajmniej w Królestwie pod znakiem nie patryotyzmu, lecz nacyonalizmu, pod znakiem stronnictwa Narodowo Demokratycznego.

Twórcą tego stronnictwa i uznanym wodzem jest p. Roman Dmowski. Jemu się przyjrzyjmy, a pojmiemy powstanie i rozwój stronnictwa. *Kuryer lwowski* pisał niedawno o p. Dmowskim: „Walka z panem Romanem jest stokroć śmieszniejszą, niż bitwa Don Kiszota z wiatrakami. Jak rąbać takiego kameleona, który był i jest eigentlich, jak mawiał jego pierwowzór, p. Precliczek, wszystkiem, co się komu podoba: socyalistą w dawnym warszawskim socyalistycznym *Głosie*, monarchistą i ugodowcem w obronie Wielopolskiego, niby demokratą z p. Głąbińskim, z szlachcicami jest szlachcicem, z ludowcami ludowcem itd.? Strzeliłeś do spiskowca a on woła: ich bin eigentlich ein Oesterreicher! Przeszyłeś stańczyka — masz przed sobą redaktora czerwonej *Pochodni*.“

Charakterystyka ta trochę przebiera miarę, być może. W istocie sprawa tak się przedstawia: P. Roman Dmowski uczuł w sobie talent, czy może tylko gwałtowną chęć kierowania narodem. Niestety nie mamy własnego państwa, a więc też nie mógł mieć nadziei zostania prezydentem, albo premierem. Aby to mogło nastąpić, trzeba stworzyć państwo, a przynajmniej rząd państwowy. Więc w porozumieniu z niedobitkami emigracyi, rozporządzającymi słynnym Skarbem Narodowym, on i jego przyjaciele, ministrowie desygnowani, utworzyli na wzór 63 r. rząd narodowy, który się nazwał Ligą Narodową i od czasu do czasu ogłaszał szumne odezwy. Rzecz prosta, p. Dmowski stał na czele Ligi. Tylko bieda, że naród nie chciał uznać tego rządu. Trzeba więc było doprowadzić do tego. W tym celu Liga utworzyła stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Zadaniem jego było stworzyć w społeczeństwie posłuch dla Ligi, a właściwie dla p. Dmowskiego. Nazwę dobrano bardzo dowcipną. Agitacyę rozpoczęto bardzo zręcznie, wysuwając na pierwszy plan narodowość i patryotyzm, a gdzieniegdzie, jak u nas, demokratyzm. — Tymczasem na gruncie narodowym stoją u nas wszystkie stronnictwa. Należało zrobić patryotyzm monopolem Narodowej Demokracyi, więc podejrzywano patryotyzm innych grup, szafowano zdrajcami na prawo i lewo. Obok tego p. Dmowski miał szczęście: Bankructwo ruchu „ugodowego“ z jednej, błędy socyalizmu z drugiej i wreszcie brak jakiejkolwiek akcyi społeczno-chrześciańskiej, doprowadziły do tego, że Narodowi Demokraci sami zostali na placu. Udało się opanować zupełnie Skarb Narodowy, objąć najpoczytniejszy dziennik galicyjski *Słowo Polskie*, pozyskać wielką liczbę dzienników warszawskich. Społeczeństwo wytrawniejsze ani u nas, ani w Galicyi, ani też na Litwie przezornej nie poszło za Narodową Demokracyą — ale w Królestwie, gdy po rozluźnieniu niemądrego systemu rządowego przyszła reakcya w duchu narodowym, ukazało się w kostyumie Narodowo-Demokratycznym. Jak werbowali stronników, o tem poucza najlepiej śliczna książka Weyssenhoffa: „Narodziny działacza“.

Rzecz prosta, że ułatwił im sprawę brak jakichkolwiek przekonań i względów, jak się można przekonać przedewszystkiem z *Przeglądu Wszechpolskiego* studyując roczniki dawniejsze. W r. 1894 sympatyzowali z ruchem ugodowym, pisali się w r. 1899 jeszcze na program socyalny z tą jedynie różnicą taktyczną, że działali na wsi, razem z nimi wyznawali terror i powstawali na Koło polskie wiedeńskie. W r. 1903 widzimy Narodową Demokracyę w temże Kole i broniących je po swoich dziennikach. Gdy szli ręka w rękę z socyalizmem, byli nieprzyjaciółmi Kościoła, w r. 1901 jeszcze wychodźcom polskim do Westfalii dawali radę występować z Kościoła „w Niemczech“; w r. 1902 Balicki imputuje Kościołowi zasady egoizmu narodowego, dzisiaj podają się za grupę ultrakatolicką — chcąc zarazem Kościół poddać interesom narodowym.

Niepodobna wymieniać wszystkich zmian programu narodowo-demokratycznego. Kto ciekaw, może się z tem obszerniej zapoznać w różnych broszurach. Wszakże to wszystko dowodzi, że w gruncie rzeczy nie mają wcale ani programu, ani przekonań. Jedyny cel, to osiągnięcie władzy, a środki obojętne. Dzięki temu też tylko zdołali tak prędko porwać wszystkich; każdemu przyrzekali, co kto chciał.

Naturalnie, nierównym się cieszą wpływem. Najmniejszy mają w społeczeństwie najbardziej wyrobionem politycznie i społecznie, to jest w Poznańskiem, a w Prusach Zachodnich, stojących pod względem politycznym najwyżej, niema wcale Wszechpolaków. W Galicyi mają *Słowo Polskie*, *Głos Polski*, oraz osławionego *Polaka*. Tam zalicza się do nich czynny bardzo poseł Głąbiński. Tam też obecnie opanowali Radę Narodową. Że wstąpili do niej konserwatyści, drżący o mandaty, jeszcze zrozumieć można, ale że pełne zapału i przyszłości centrum polskie ludowe poszło na ich lep, nie pojmujemy zupełnie.

Na Litwie i na Rusi dwa dzienniki (*Dziennik Kijowski* i *Dziennik Wileński*) oświadczają się za nimi, a z posłów tamtejszych 4 przyznaje się do narodowych demokratów.

Za to w Królestwie panują niepodzielnie. Z 34 mandatów mają 20 i prawie całą prasę przedewszystkiem *Gazetę Polską* i *Gońca*.

Aby zadowolić opinię publiczną, urządzili tak zwaną koncentracyę narodową wraz z realistami i polską partyą postępową. Bojąc się jednak współzawodnictwa zdolnych polityków, nie dopuścili różnemi intrygami, wbrew umowom, żadnego wybitnego realisty do mandatów.

Według ich mniemania, w walce o autonomię Królestwa nie godzi się apelować do sprawiedliwości i interesów Rosyan, tylko powoływać się na traktat wiedeński z 1815 r. Przed uzyskaniem autonomii nie chcą się wdawać w żadne częściowe ustępstwa, wogóle w dumie będą pokazywali zęby i pazury, i puszczali fajerwerki frazesów.

Niebezpieczeństwa bezpośredniego niema dla narodu z powodu panowania narodowych demokratów. Zbyt troskliwie dbają o swój „stan posiadania“, aby mieli narażać siebie i społeczeństwo przez jakiekolwiek awantury. Za to istnieje niebezpieczeństwo dalsze, ale niemniej groźne: przytępienie zmysłu moralnego, wyjałowienie ducha, obniżenie kultury, które niechybnie nastąpi przy dłuższem opanowaniu życia narodowego przez tych „prawdziwych Polaków“.

* * *

Sprawa wstąpienia ludowców do Koła polskiego zajmuje naszą prasę z tego tylko powodu, że idzie o to, aby Koło liczyło choćby o jeden głos więcej, ponad absolutną liczbę posłów z Galicyi. Ponieważ Galicya wybiera 106 posłów, przeto potrzeba, żeby Koło miało przynajmniej 54 członków, a wtedy dysponowałoby wyborem do delegacyj wspólnych. Bo ustawa powiada, że Galicya wybierać ma absolutną większością głosów siedmiu członków delegacyi wspólnej. Tymczasem Koło nasze ma dotąd tylko 53-ech posłów, a więc równo połowę; drugą zaś połowę posłów z Galicyi stanowią Rusini, ludowcy, socyaliści i syoniści. Ponieważ wszyscy oni złączą się prawdopodobnie przeciw Kołu polskiemu, przeto na każdy mandat do delegacyi wspólnej, będzie padało 53 głosów *za* i 53 *przeciw*. A na taki wypadek przewiduje ustawa losowanie. Owóż los może rozstrzygnąć dla nas pomyślnie, ale również i jak najfatalniej. Możemy naprzykład nie mieć ani jednego członka w delegacyach wspólnych lub mieć tylko dwóch, trzech na siedmiu. Żeby temu zapobiedz, należy się postarać, aby najbardziej zbliżone do wszystkich innych polskich stronnictw z Galicyi, stronnictwo ludowe, weszło do Koła polskiego. Z tego powodu rozmaite dzienniki wypowiedziały swoje zapatrywania na tę sprawę. Organa ludowców wyraziły zdanie, że ludowcy tylko w takim razie wstąpią do Koła, jeżeli Koło porobi dla nich jakieś ustępstwa. Na to *Dziennik Polski* odparł bardzo rozsądnie, że Koło nie może żadnych ustępstw robić i że raczej zrzeknie się posiadania w swojem łonie ludowców, aniżeli osłabi swą solidarność. Rozumowanie to jest bardzo właściwe, lepiej bowiem, żeby istniało Koło silne, karne i solidarne, złożone z 53-ch członków, aniżeli chaotyczne, rozlazłe, nie mające żadnej powagi i gotowe rozlecieć się co chwila, a złożone z 69-ciu członków.

Gdyby nie te wybory do delegacyi i ta potrzeba bodaj jednego głosu ponad absolutną większość, tobyśmy wcale nie doradzali czynić zabiegów o pozyskanie ludowców, bo stronnictwo to, istniejąc poza Kołem i mając za przywódcę tak niewytrawnego człowieka, jak p. Stapiński, nie będzie oczywiście miało żadnego w Izbie znaczenia.

Inaczej jednak na tę sprawę zapatruje się *Nowa Reforma*; zamieściła ona w dzisiejszym numerze artykuł, który — jak powiada — otrzymała z poważnej strony. W artykule tym czytamy:

Zarzuty, czyniono p. Stapińskiemu i stronnictwu ludowemu przez koalicyę dziennikarską, streszczają się w dwóch punktach. Pierwszy, to akt oskarżenia przeciw temu stronnictwu, że wśród swoich posłów liczy aż 14 chłopów, tak, że liczba posłów włościańskich polskiej reprezentacyi w Wiedniu wzrosła do 20; drugi, to groźby ciskane na p. Stapińskiego, że zapowiedział, iż klub jego nie myśli się wydać z zawiązanemi oczami i skrępowanemi rękami przyszłemu Kołu polskiemu, ale że będzie żądać pewnych gwarancyj i pewnej satysfakcyi za ucisk, doznany podczas wyborów i przed wyborami.

Owóż co do kwestyi pierwszej, z góry musimy wyznać, że wybór zbyt wielkiej liczby chłopów na polskich posłów do Wiednia, uważamy — wskutek zmniejszenia się przez to wydatności i możności pracy polskiej reprezentacyi — za objaw ujemny, niemal za klęskę, większą, niż gdybyśmy stracili jakie dwa lub trzy mandaty na rzecz Rusinów, — za mniejszą jednakże klęskę, niż gdyby na tych 14 mandatów wybrani zostali ludzie wprawdzie inteligentni, ale reprezentujący stronnictwa, które dotychczas krajem rządziły, a które doprowadziły nas do obecnego przesilenia, jakie Galicya na całej linii przechodzi...

Więc źle, że tych chłopów wybrano u nas na posłów do parlamentu, ale czyja w tem wina?

Przedewszystkiem samej inteligencyi, która nie umiała dotąd wejść pomiędzy lud, nie umiała poślubić ideałów swoich z bólami i nędzą tego ludu. Ale większą jest wina pewnych stronnictw i pewnych kierunków politycznych, które rozdział pomiędzy ludem a inteligencyą rozmyślnie przez lata, przez lat dziesiątki, przygotowywały i chodowały. Wszakże jeszcze na niewiele miesięcy przed wyborami, jeden z najpoważniejszych organów krakowskich pisał, że „byle oderwać od stronnictwa ludowego tę garstkę inteligencyi, która mu użycza poparcia, a stronnictwo to padnie!“

Plan był bardzo po machiawelsku ułożony, niestety jednak opierał się on na gruntownej... nieznajomości nowożytnej duszy chłopa polskiego. Istotnie „czapką, papką i solą“ potrafiono oderwać ową „garstkę inteligencyi“, chłop polski został sam, ale zamiast pójść na pasku, na którym go przez wieki wodzono, wybrał na swoich reprezentantów... chłopów!

Pozostała jednak jeszcze nie „garstka“, ale „garsteczka“ inteligencyi, jako sojuszniczka ludu, a los jej w obecnych wyborach był prawdziwie tragiczny: podczas gdy chłopów-kandydatów, należących do stronnictwa ludowego, traktowano jeszcze „względną względnością“, to przeciw kandydatom-ludowcom z inteligencyi wytężano wszystkie siły, rozgrzeszono się z góry na wszystkie, choćby najmniej zaszczytne środki, byle ich obalić. Radzcę Hosera w Brzeżanach ubito za cenę dopuszczenia syonisty do ściślejszego wyboru, p. Stapiński musiał przejść dwukrotne głosowanie, a p. Ruebenbauer aż trzykrotnie prowadzić swych wyborców do urny, przez wszystkie najgorsze praktyki wyborcze, jakie się w smutnej pamięci archiwach krajowych wyborów w Galicyi dałoby wynaleść.

I potem wszystkiem koalicya owych „zacnych dusz“ ma czoło stronnictwu ludowemu zarzucać, że nie wybrało inteligencyi, ale aż czternastu chłopów!...

Ta sama nieznajomość duszy chłopskiej, jaka powodowała przeciwnikami stronnictwa ludowego we względzie pierwszym, spoczywa również na dnie ataku drugiego: próby sterroryzowania ludowców groźbami, oszczerstwami i obelgami, zapożyczonemi nawet przez „nasze najdystyngowańsze“ organy prasy aż ze słownika szynkownianego. Ci panowie wyobrażają sobie, że dzisiejszy chłop polski jest tym samym pokornym chłopkiem, którego można było, kiedy przyszedł do dworu upomnieć się o dług swój, skrzyczeć, kazać mu pół dnia czekać w przedpokoju albo na ganku, aby „skorniał“, a potem zrobić z nim co się podobało. A co będzie, jeśli stronnictwo ludowe powie, że jako pierwsze — i co do liczby posłów i co do zebranych głosów — stronnictwo w kraju, nie pójdzie do innych, ale że inni mogą przyjść do niego? jeśli chłop walnie pięścią w stół i krzyknie: „Ja tu jestem gospodarz! Ja mam głos pierwszy!?“ Będzie to może bardzo „po chamsku“, ale niezaprzeczenie zdrowo, a nadewszystko... bardzo logicznie.

Powtarzamy: stronnictwo ludowe jest dziś pod względem siły materyalnej pierwszem w kraju, a to mu daje pewne dostojeństwo, z którem inne partye liczyć się muszą.

Tyle słów artykułu *Nowej Reformy*. Nie domyślamy się wcale, kto ten artykuł pisał, ale stanowczo oświadczyć musimy, że z poważnej głowy on nie wyszedł. Bo jakże mogłaby poważna głowa mówić o tem bez zarumienienia się, że jest w kraju jakieś stronnictwo, które może stukać w stół pięścią i wołać: „Ja tu jestem panem, a wy hołota, padajcie mi do nóg!“ Pomijając bowiem, że to wcale demokratycznem nie jest, i że Koło polskie, chociaż dawniej składało się w przeważnej części ze szlachty, nigdy tego do ludowców nie mówiło i pięściami w stół przed nimi nie biło, to zapytać autora tego arykułu warto, dlaczego on wyobraża sobie, że 16 posłów ludowych jest więcej, aniżeli 53 członków Koła polskiego i dlaczego dalej mniema, że Koło polskie ma się o tych ludowców dobijać, kiedy ono ich do niczego zgoła nie potrzebuje.

Nadużyć wyborczych nie bronimy, owszem potępiamy je surowo. Więc jeżeli dopuszczono się jakichkolwiek nadużyć, wobec p. Hozera czy wobec p. Ruebenbauera, to szczerze nad tem ubolewamy i sądzimy, że ci, co się ich dopuścili, karani będą. Jednak, jeżeli poważna głowa, pisująca do *Nowej Reformy*, zechce objechać teraz sądy galicyjskie, to się przekona, że we wszystkich prawie sądach powiatowych prowadzą się dochodzenia o nadużycia, ale nie na rzecz tych posłów, którzy wstąpili do Koła polskiego, lecz właśnie na rzecz przeciwnych stronnictw. Dlaczego? — oto dlatego, że te stronnictwa uprawiały szalony terroryzm i gwałciły wszystkie prawa boskie i ludzkie, ażeby tylko swoich kandydatów przeprowadzić.

O wpływie tytoniu na ustrój człowieka.

O skutkach używania tytoniu rozmaite istnieją pojęcia i to nietylko wśród ogółu, lecz i wśród lekarzy. Przyczyny w tem szukać należy, że mamy tu do czynienia z trucizną bardzo powolnie działającą; skutki jej ujawniają się bowiem dopiero po dłuższym czasie użycia i to najczęściej niepostrzeżenie. Zależnie od konstytucyi danego człowieka i jego stanu zdrowia używanie tytoniu jużto wywołuje najróżnorodniejsze choroby, już też istniejące w jego organizmie stany chorobowe pogarsza.

Tytoń uważać należy za niebezpieczną truciznę dla nerwów, której działanie szczególniej silnie odbija się na wrażliwych ustrojach ludzi młodych. To też szerzący się coraz więcej nałóg palenia tytoniu wśród młodzieży szkolnej bardzo smutne budzi refleksye. Jad tytoniu dostaje się bądź to ze śliną do żołądka, bądź też z dymem do narządu oddechowego, powodując u nieprzyzwyczajonych objawy ostrego zatrucia, a u stałych palaczy stan przewlekłego zatrucia. Delaigne spostrzegał u chłopców w wieku 8 do 15 lat, oddających się nałogowi palenia zaburzenia w trawieniu, rozstrój nerwowy, drżenie kończyn, zawrót głowy, bicie serca, arytmie pulsu i ociężałość umysłową, zaburzenie w krążeniu krwi i zmiany w składzie krwi, mianowicie zmniejszenie ilości ciałek krwi czerwonych.

Najgorszem jest, że ustrój człowieka znosi nadużycie tytoniu stosunkowo dość długi czas bez żadnych dostrzegalnych następstw ujemnych. Występują one dopiero po pewnym czasie nagle pod postacią choroby takiej, którą stanowczo za wywołaną zatruciem tytoniem (nikotyną) uważać się musi. Choroba ta pojawić się może niekiedy i wówczas, gdy już palacz ograniczył znacznie swoje palenie. W tych wypadkach wystąpienie objawów zatrucia odnieść się musi do nagromadzenia się jadu w ustroju, jakoteż zmniejszenia odporności tkanek w wieku późniejszym. W ten sposób staje się tytoń istnym odczynnikiem fizyologicznym dla podupadającej sprawności życiowej ustroju. Słusznie zaznacza prof. Peter, omawiając w podręczniku swym choroby serca, iż pewne schorzenia tego narządu, powodujące występowanie tak zwanej dusznicy bolesnej, napotyka się szczególniej u „starych“ palaczy, u których i aorta „stara“, i serce „stare“ i nerwy sercowe także stare. Serce i system nerwowy, narządy, najwrażliwsze na wszelkie zatrucia, w pierwszym rzędzie ulegają tu schorzeniu. Stąd też łatwo pojąć, dlaczego u człowieka dotychczas zdrowego pierwsze objawy przewlekłego zatrucia tytoniem stają się nierzadko punktem wyjścia dla groźnego i nieuleczalnego schorzenia naczyń krwionośnych, tak zw. miażdżycy tętnic, albo inaczej zwapnienia żył.

Dr. Peri, badając śmiertelność robotnic, zajętych w fabrykach przetworów tytoniowych, stwierdził, że najczęstsze choroby, którym ulegały, była gruźlica płuc, jakoteż schorzenie serca i tętnic.

Szczególniej silnie odbija się działanie tytoniu na neurastenikach i artrytykach. Stan tych chorych pod wpływem nadużycia tytoniu dojść może do ostatnich granic wyczerpania, a nawet do zejścia śmiertelnego skutkiem osłabienia i porażenia serca.

Pod wpływem nikotyny i produktów spalenia tytoniu (kwas pruski, tlenek węgla) cierpi sprawność fizyologiczna ciałek krwi czerwonych. Ulegają one łatwo rozpadowi i tem tłómaczą się objawy niedokrewności, obniżenia ciepłoty ciała, wychudnienia, a niekiedy i charłactwa spotykanego u nałogowych palaczy. Szczególniej silnie zaznaczają się te zmiany u nędznie odżywiających się osób, które nie są wstanie pokryć strat spowodowanych nadużyciem tytoniu racyonalnem odżywieniem.

Palenie tytoniu w przestrzeniach zamkniętych (w kawiarniach, restauracyach etc.) jakoteż przy pracy fizycznej i wysiłkach mięśniowych, (gimnastyka, jazda na rowerze, turystyka) potęguje szkodliwość tego nałogu. Na podstawie doświadczeń, przeprowadzanych przy pomocy ergografu Moosa, stwierdza Boveri, że palenie tytoniu powoduje znaczne i trwałe osłabienie energii mięśniowej, które zwykle poprzedza tylko krótko trwający okres lekkiego podniecenia.

Również i na trawienie użycie tytoniu nie jest bez wpływu. Palenie na czczo, oraz połykanie dymu szczególnie bywa szkodliwem. Żołądek palacza staje się mało pobudliwym, trawienie podupada, wydzielanie soku żołądkowego zostaje upośledzone. Zmiany te wywołane są najprawdopodobniej działaniem produktów spalenia tytoniu na nerw błędny, zaopatrujący serce i trzewia. Stwierdzono bowiem, że pod wpływem chronicznego zatrucia nikotyną występują objawy zwyrodnienia w zakończeniach tegoż nerwu. Stany dyspepsyi, chronicznego nieżytu żołądka, nudności i zgaga, pozostają bardzo często w związku z nadmiernem użyciem tytoniu.

Z uwag tych łatwo wywnioskować, że chronicznemu zatruciu tytoniem niejednokrotnie przyznać należy poważną rolę w powstawaniu wielu chorób, jakkolwiek czynnik ten jak dotąd stosunkowo mało w tym względzie doceniany bywa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 czerwca.

(*Dyskusya o niedzielnym deszczu*).

Wczorajszy cały wieczór przeszedł w Radzie miejskiej na rozwlekłej dyskusyi nad tem, kto winien, że niedzielna ulewa zalała kilka piwnic w domach niżej położonych i wyrwała parę kamieni z bruku. Zaczął r. Czarnecki wnioskiem o sprawienie kilku pomp motorowych do wypompowywania wody z piwnic; brak takich pomp we Lwowie dał się dotkliwie uczuć po ulewie niedzielnej. R. Chołodecki zainterpelował p. wiceprezydenta dr. Rutowskiego, jakiemi magistrat rozporządza środkami do zapobieżenia fatalnym skutkom nawalnych deszczów we Lwowie. R. Śliwiński wyraził zdanie, że we Lwowie tak długo każdy ulewny deszcz będzie „katastrofą“, dokąd miasto nie zdobędzie się na zasklepienie t. zw. Dzikiego Rowu. Przytem magistrat powinien przystąpić natychmiast do budowy tej części projektowanej sieci kanałów, której eksperci nie zakwestyonowali. Reszta planów kanalizacyi powinna być jak najrychlej poddana gruntownemu badaniu. R. Kroch jest zdania, że brak bruków w naszem mieście daje się podczas ulewy najdotkliwiej odczuwać. Postawił więc wniosek o wypracowanie niezwłocznie kosztorysów wyasfaltowania wszystkich ulic we Lwowie i o przedłożenie tych obliczeń przez magistrat pełnej Radzie. Zdaniem r. Felsteina, szkody zrządzone przez niedzielną ulewę naprawia się bardzo niedbale. Winien tu system protekcyjny w magistracie. W biurze budowniczem wakuje od pewnego czasu kilka posad, które są dotąd nie obsadzone, a to dlatego, aby potem nagle przemycić na te posady kilka protegowanych jednostek.

P. Włodzimirski wyraził zapatrywanie, iż przyczyną szkód, jakie zrządziła niedzielna ulewa, było to, że kanałów nie otwarto w czas. Nie pomoże nic ulepszona kanalizacya, jeżeli nie nałoży się na stróżów obowiązku otwierania kanałów natychmiast, gdy tylko pocznie padać ulewny deszcz. — P. prezydent Ciuchciński wskazał na to, że wszelkie rekryminacye pod adresem Prezydyum są co najmniej niesłuszne. prezydyum bez uchwały Rady nic zrobić nie może. Dziki Rów byłby już bardzo dawno zasklepiony, gdyby Rada nie zwlekała z uchwałą w tej sprawie latami. Czas traci się z reguły na próżne dyskusye, a pilne sprawy z porządku dziennego zalegają dlatego miesiącami i latami. — P. wiceprezydent dr. Rutowski podnosi, że winę szkód niedzielnej ulewy ponosi li tylko zła kanalizacya naszego miasta. Żal więc i skargi powinny się zwrócić nie pod adresem prezydyum, ale tych panów z Rady, którzy krytyką i teoretycznemi zarzutami przewlekli wykonanie kanałów. Kanały byłyby już od paru lat gotowe, gdyby nie próżne krytyki owych panów. Straż ogniowa pracowała po niedzielnej ulewie nad pompowaniem wody z piwnic dniem i nocą; prezydyum uzyskało pomoc wojskową. Więcej chyba uczynić nie mogło. Dziki Rów będzie już niebawem zasklepiony; stanie się to jeszcze przed jesienią. Sprawa mianowania inżynierów na opróżnione posady w biurze budowniczem, zalega nie w magistracie, ale w sekcyach Rady. Co do ekspertyzy części planów kanalizacyi, to magistrat rozpisał już odpowiednie zaproszenie do znawców i oczekuje ich odpowiedzi, kiedy będą mogli przystąpić do pracy, przygotował już nawet dla nich odpowiedni lokal, w którym będą mogli wygodnie pracować.

R. Dzieślewski utrzymywał, że sprawa kanalizacyi zalega od dwóch lat z winy prezydyum, które dotąd nie postarało się o plany bez zarzutu. Obecnie mamy miliony na kanalizacyę, a nie mamy planów. — P. wicepr. dr. Rutowski wyraził zdanie, że w każdym razie łatwiej jest o plany, niż o miliony i dlatego pochwalić należy politykę, która naprzód stara się o pieniądze, a potem o plany. — Przemawiali jeszcze rr. Hudec, Ciesielski, Rawski i Laskownicki, który winę przewleczenia sprawy kanalizacyi przypisał temu, iż dotąd nie zreformowano regulaminu Rady. — Na tem zakończono dyskusyę.

Ponieważ nie można było przystąpić do głosowania z powodu braku kompletu, oświadczył p. wiceprezydent, że zwoła w przyszłym tygodniu dwa posiedzenia Rady, ażeby załatwić zaległe sprawy.

Jeszcze r. Jonasz, zastrzegając się, że nie chce wywołać drugiej równie ulewnej i wodnistej dyskusyi, zwrócił się do prezydyum z żądaniem, ażeby wezwało dyrekcyę policyi do ukrócenia samowoli cyklistów i automobilistów, drwiących sobie z wszelkich przepisów. R. Blumenfeld wyraził zdanie, że Lwów ustawicznie chce ruch automobilów i rowerów traktować na sposób kulikowski. Trzeba się raz przyzwyczaić do ożywionego ruchu na ulicach, który panuje we wszystkich wielkich miastach.

Ponieważ radni zaczęli wychodzić z sali, musiano na tem przerwać dyskusyę i zamknąć posiedzenie o godz. wpół do 10 wieczorem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy zastępca namiestnika Kaukazu Nolde odpowiedział na interpelacyę w sprawie wysłania ekspedycyi karnej do wsi Łaszutki na Kaukazie, przyczem zaprzeczył faktom, podniesionym w interpelacyi. Duma 210 głosami przeciw 164 głosom socyalistów i grupy pracy uchwaliła zwykły porządek dzienny.

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę w sprawie wychodźtwa do Syberyi i oświadczył, że rząd jest dalekim od tego, aby wydawał zarządzenia na korzyść wychodźctwa, lecz chce je sprowadzić na tory normalne. Wychodźctwo przybrało niezwykłe rozmiary. Liczba wychodźców w roku 1907 wzrosła w czwórnasób w porównaniu z tym samym okresem czasu w r. 1906. Tego ruchu nie może rząd wstrzymać żadnemi zarządzeniami i nie pozostaje mu nic innego, jak zwrócić uwagę chłopów, którzy nie nabyli gruntów na Syberyi, że łatwo mogą popaść w konflikt z ludnością tubylczą.

Petersburg. Duma przyjęła porządek dzienny, uznający odpowiedź ministra rolnictwa za niewystarczającą.

Długą i namiętną dyskusyę wywołał wniosek kadetów, aby na porządku dziennym następnego, sobotniego posiedzenia zamiast projektów ustaw o amnestyi i o zniesieniu kary śmierci, które z powodu spóźnionej pory spadły z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia, stanął projekt ustawy o reformie sądownictwa miejscowego.

Po licznych przemówieniach uchwalono 193 głosami przeciw 173 obradować w sobotę nad projektem amnestyjnym. Prawica i lewica głosowały przeciw kadetom.

Petersburg. Aleksander Stołypin, brat prezydenta ministrów, ogłasza w *Now. Wrem.* artykuł, w którym oświadcza się przeciw rozwiązaniu dumy i powiada, że rozwiązanie dumy zbliżyłoby kraj tylko o wielki krok do przesilenia. Duma ta, mimo że jest rewolucyjną i popełniła błędy nie do darowania, ma to dobrego, że burżuazyę oddala od idei powstania i wywołuje także nadzieję, że w przyszłości uda się stworzyć centrum, zdolne do pracy. Artykuł ten zwraca na siebie uwagę tem, że jest sprzeczny z pogłoskami o bliskiem rozwiązaniu dumy i wskazuje na to, że nastąpił widocznie jakiś zwrot.

Łódź. W fabryce Poznańskiego terroryści zabili dyrektora Reissa, pochodzącego z Alzacyi.

Petersburg. Na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem towarzysza ministra handlu, postanowiono nie dopuścić zagranicznych robotników i urzędników do pracy na Sachalinie. Wyjątki mogą być uczynione tylko za zezwoleniem gen. gubernatora.

Petersburg. W. księżniczka Anastazya, czwarta córka cara, zachorowała na dyfteryę.

Mały felieton.

Z pieśni Anakreonta.

Zamilknij, echo ostatnich skarg!
Otom słodkiego pełen jest trunku.
Przylgnęły cicho do moich warg
Usta, zaklęte w czar pocałunku.

Jest winogradu w nich słodka moc,
Jest upojenia siła tajemna.
Noc nas otacza — noc cicha, ciemna,
Ale najsłodsza ze wszystkich noc.

Bo twoja miłość, jak morza głębie,
W których się kąpie purpura zórz.
— Czy, jak bogini, wyszłażeś z mórz
I białe wiodły ciebie gołębie?

Czy jak bogini, słońcem olśniona,
Czekasz, aż męże przed tobą klękną?..
Patrzę i widzę, że tak, jak ona,
Jesteś władczynią, bo jesteś piękną!

Przełożył z greckiego **Jan Pietrzycki**.

Derby wiedeńskie.

Wiedeń 5 czerwca.

Tegoroczny tutejszy meeting wiosenny udał się nadspodziewanie doskonale. Tor wyścigowy w Freudenau zgromadził we wszystkie dni wyścigów niezwykle liczne rzesze wykwintnej publiczności, która wspaniałością i grą barw swoich strojów stanowiła dla tzw. szerokiej publiczności kolosalną atrakcyę tegorocznych wyścigów, większą z pewnością od atrakcyi sportowej i totalizatora. Prześliczna słoneczna pogoda, która towarzyszyła wyścigom, ściągała na tor całą arystokracyę rodową i pieniężną. Dla znawców toalet była to tak wspaniała wystawa, że piękniejszej pewno nie daje nawet Bois de Boulogne. Nie można się było dosyć napatrzeć tym bajecznym pomysłom sukien jedwabnych i płóciennych, tej konkurencyi przecudnych bądź malutkich bądź olbrzymich kapeluszy pań. Nie brakło wzruszeń, których dostarczał totalizator z licznemi tego roku niespodziankami.

Lecz — jak powiedzieliśmy — największą atrakcyą były tego roku wspaniałe stroje pań, którym sprzyjała niezwykle piękna pogoda, tem większy urok mająca, że po bardzo długiej tegorocznej zimie zieleń drzew jest jeszcze świeża, wraz z młodziutką, aksamitną trawą oddychająca wiosną, której zwykle na Derby pozostawało już tylko wspomnienie, a której całą pełnię świeżości mamy tego roku. Punktem kulminacyjnym meetingu był oczywiście dzień wielkiego Derby — niedziela. Wspaniałe czwartkowe wojskowe Steeplechase, a nawet wiosenna cesarska rewia wojskowa na błoniach Schmelzu, gromadząca jako widzów najwykwintniejszy Wiedeń, nie były tak wspaniałe, jak ten dzień jednego z największych w Europie Derby. Był to zresztą nietylko w Wiedniu dzień bitwy o największą wyścigową nagrodę. W Wiedniu walczono tego dnia o 100.000 koron na Freudenau, zaś w Chantilly o 100.000 franków nagrody Derby francuskiego, na Horner Moor o 100.000 marek „Wielkiej nagrody Hamburga“ i o prawie równie wielką nagrodę Derby węgierskiego w Budapeszcie.

Nie ma w Wiedniu rzeczy, któraby równie interesowała i rozgorączkowywała wszystkie umysły, jak wiosenne Derby. Jeżeli podczas ostatnich wyborów można było przecież gdzieś znaleść kącik, w którym nie słyszało się rozmów o wyborach, to w niedzielę i poniedziałek pewno w Wiedniu nie było takiego kącika, gdzieby nie mówiono, a nawet żywo nie rozprawiano o wyścigach. W nocy z soboty na niedzielę przeciągnęła nad Wiedniem wielka burza z ulewnym deszczem, który oczyścił i ochłodził powietrze. W niedzielę, jakkolwiek chwilami niebo się chmurzyło, to jednak pogoda dopisała doskonale, jak dni poprzednich. Wspaniałość toalet i udział publiczności przeszły wszelkie oczekiwania. Od południa odbywały się formalne pielgrzymki do Freudenau. Gdy zbliżała się godzina trzecia popołudniu, takie już olbrzymie masy oblęgały tor, że powozy nie mogły docisnąć się do zajazdu. Na trybunach walczono o miejsca. Zaraz pierwszy bieg Handicap rozgrzał ogromnie nastrój; przynosząc niespodziankę zwycięstwo „Furesa legeny“ 4 l. w. pana v. Blaskowića, na którego nie liczono prawie zupełnie. Totalizator płacił 118:10, podniecając nerwy graczy do dalszych biegów.

Wreszcie po dwóch małoznaczących jeszcze biegach wśród ogólnego naprężenia o godzinie kwadrans na szóstą rozpoczęły się Derby dla koni trzyletnich na 2400 metr. o nagrodę Jockey klubu 100.000 koron pierwszemu koniowi, 10.000 koron drugiemu i 4.000 trzeciemu;

zarazem dla pierwszego o niebieską wstęgę zwycięzcy Derby. Dawno już o tę wstęgę nie walczono w Wiedniu tak zacięcie. Do startu stanęło 12 koni. Prześliczny koń hr. Artura Henckla „Come in time“ zdobył sobie największą sympatyę publiczności; na niego też najwięcej stawiano; totalizator był w oblężeniu. To też jego klęska wywołała ogromnie silne wrażenie. „Come in time“ już u ostatniej trybuny dosięgał mety, gdy w tem z błyskawiczną szybkością zrównał się z nim „Styrian“ hr. Wenckheimsa, zeszłoroczny faworyt jesiennych wyścigów, któremu tego roku jakoś szczęście nie dopisywało. Żokiej Janek dokonał tu majstersztyku. W wąziutkie miejsce między baryerą a „Come in time“ wcisnął swego „Styriana“ i zdobył front. „Come in time“ jeszcze raz utrzymał się na przedzie, lecz „Styrian“ pod szalonemi uderzeniami rajtpeicza nie dał się już wziąć. Gurt przy gurcie szły obydwa konie przez 200 metrów do mety. „Styrian“ wysunął się u mety na długość szyi; zwyciężył. Wśród publiczności zerwał się ogłuszający okrzyk; takie wrażenie sprawiło jego zwycięstwo. Totalizator płacił 124:10. Prawie przez pół godziny nie można było rozpocząć następnego biegu, tak natarczywie publiczność cisnęła się na tor, aby z bliska oglądać zwycięzcę. Trzecią nagrodę wziął „Langolo“ pana Szemery.

„Styrian“ był zeszłego roku faworytem. Lecz w Budapeszcie zwyciężył go „Langolo“, przytem koń ten zaczął kaszlać. Nie wierzono, ażeby przebył tak doskonale 2400 m., dlatego wszyscy byli pewni zwycięstwa „Come in time“, który jest dzielniejszy od „Langola“ zeszłorocznego zwycięscy nad „Styrianem“. To też totalizator płacił po 124 za 10.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Najprzewielebniejszy x. biskup sufragan dr. Bandurski przemówi na zakończenie jutrzejszego wieczoru uroczystego ku czci bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski i Litwy. Jak wiadomo wieczór ten odbędzie się w salach strzelnicy miejskiej.

Na zastępcę członka Wydziału krajowego w miejsce ś. p. M. Glidzinka powołał marszałek do urzędowania posła Oktawa Salę.

Jubileusz „Wesołej wdówki“ we Lwowie. W sobotę święcić będzie ta znakomita operetka swój... jubileusz we Lwowie. Wystawioną będzie w naszem mieście po raz 25 w przeciągu 6 tygodni. Takiego powodzenia jakiejś operetki nie przypomina sobie Lwów od czasów „Lalki“ i „Gejszy“ za dawnej dyrekcyi p. Hellera w Skarbkowskim teatrze.

W liceum żeńskiem SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu we Lwowie, ul. Unii Lubelskiej 9, z prawem publiczności odbędą się egzamina wstępne do wszystkich klas i do klasy przygotowawczej w dniach 20, 21 i 22 czerwca b. r. Zgłoszenia przyjmują się w kancelaryi Zakładu.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na rozpisany przez Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ konkurs na projekty lamp mosiężnych, wiszących i stojących do oświetlania elektrycznego, nadesłano 11 projektów. Nagrodę I-szą w kwocie 200 koron przyznano p. Janowi Szczepkowskiemu, artyście-rzeźbiarzowi, przebywającemu obecnie w Paryżu.

Dr. Trylowski wybrany w dwóch okręgach posłem do Rady państwa, zatrzyma mandat z okręgu nr. 56 (Peczeniżyn), a złoży mandat z okręgu 55 (Wojniłów), w którym obowiązki posła obejmie wybrany zastępca jego, adwokat dr. Łahodyński (ukrainofil).

Zabawa wiosenna na dochód kościoła na Kahlenbergu. Z Wiednia piszą nam: Staraniem OO. Zmartwychwstańców, a w szczególności xiędza Jakóba Kuklińskiego, odbyła się w dniach 25 i 26 maja na Kahlenbergu wielka zabawa wiosenna, z której dochód przeznaczono na restauracyę historycznego kościółka św. Józefa na Kahlenbergu. Protektorat nad zabawą objął arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zaś prezydyum honorowe utworzyły: księżna Henryka Lichtenstein, księżna Fanny Stahremberg i księżna Matylda Windischgraetz. Komitet złożony z dra Wilhelma Bindera, Fryderyka Hofmana, X. Kuklińskiego i budowniczego Schlogla, przez kilka tygodni z góry czynił zabiegi o powodzenie zabawy. W dziesięciu namiotach uproszone panie sprzedawały rozmaite, przeważnie z darów pochodzące przedmioty. Z uznaniem podnieść należy, że zarówno arystokracya, jak i mieszczaństwo wiedeńskie z wszelką gotowością oddały się na usługi szlachetnemu celowi. W prezydyum komitetu pań, obok zawsze chętnej i ofiarnej księżnej Maryi Lubomirskiej, nader intensywnie pracowały baronowa Dina Buschmann i księżna Aleksandryna Windischgraetz.

W namiotach obok bardzo licznego grona pań niemieckich, z polskiego towarzystwa wymieniamy (idąc porządkiem namiotów) następujące panie: baronowa Jorkasz-Koch, Kniaziołucka, Posóchowska, Zofia Rosnerowa, Skórska, panny Helena i Irena Kniaziołuckie, hr. Wojciechowa Dzieduszycka, hr. Agenorowa Gołuchowska, hr. Karolowa Lanckorońska, hr. Mierowa, bar. Romaszkanowa, hr. Zamoyska, panny Jadwiga i Zofia Lubomirskie, pani Wacławowa Zaleska, hr. Mycielska, panna Irena Ćwiklińska, pani Albinowska, Henzel, Dzieduszycka, Ćwiklińska, Szarska, Bieńkowska, hr. Krasińska, Hofmoklowa, Homolaczowa, Mochnacka, Pochwalska, Gałecka, Kollerowa, Lewakowska, Lewicka, Madeyska, Kolanowska, Ryniewiczowa, Golczewska, panny Anka i Onka Bieńkowskie, Zofia Gołębiowska, Inka Gałecka, Lilli Raczyńska, Zofia Czarnecka i inne.

Wielkie zajęcie obudziły przedstawiane w skyoptykonie przez inżyniera Szczepaniaka, stare i rzadkie obrazy odnoszące się do odsieczy Wiednia, przyczem x. Kukliński wygłosił objaśniający odczyt. Publiczność stawiła się tak licznie, że mimo bardzo znacznych wydatków pozostało na restauracyę kościoła jako czysty dochód blisko 9.000 koron.

Punktem kulminacyjnym zabawy było przybycie arcyksiężnej Maryi Annunciaty, która zabawiła na Kahlenbergu przeszło trzy godziny. Arcyksiężna ze szczególnem zajęciem zwiedziła Kościół, kapliczkę Sobieskiego i wszystkie nagromadzone tam historyczne pamiątki.

Wiec mieszczan lwowskich, zwołany w sprawie napaści *Monitora* na dwóch naszych arcybiskupów, odbędzie się w niedzielę 9 czerwca o godzinie 4-tej popołudniu, w sali strzeleckiej, przy ul. Kurkowei. Odezwa rozesłana przez grono mieszczan lwowskich, zapraszająca ogół obywateli na ten wiec, opiewa jak następuje:

„Znanym jest fakt oburzającej napaści *Monitora* na dostojnych i czcigodnych Arcypasterzy naszych xiędza Arcybiskupa Bilczewskiego i x. Arcybiskupa Teodorowicza. Oburzeniu powszechnemu dała wyraz prasa polska wszelkich odcieni, wzywając społeczeństwo do samoobrony w myśl zasad sumienia polskiego tam, gdzie przepisy prawa karnego okazują się niewystarczającymi. Mieszczanie polskiego miasta Lwowa, wierni tradycyi tak chlubnej, powołani się czują w pierwszym rzędzie dać wyraz swym uczuciom obrażonym, zarówno pod względem narodowym jak i religijnym i w tym celu zwołują wiec“.

Odezwę podpisali najznakomitsi i najzasłużeńsi mieszczanie naszego grodu.

Statystyka Polaków w Prusach. *Statistisches Jahrbuch fur den preussischen Staat* podaje w ostatnim roczniku wynik spisu ludności, dokonanego w d. 1-ym grudnia 1905 r.

Według tego wykazu podało w Prusach jako język ojczysty:

język:	osób:
niemiecki	34,857.970
niemiecki, oraz inny obok niemieckiego	165.963
polski, mazurski, lub kaszubski	3,646.446
duński lub norweski	139.577
morawski lub czeski	103.283
litewski	101.534
holenderski	84.555
łużycki	63.143
fryski	19.885
inny język obcy	110.968

Dołączywszy do tych 3,646.446 połowę tej ludności, która uznawała za swój język ojczysty i polski i niemiecki, t. j. około 70.000 ludzi, otrzymamy jako wynik ostateczny 3,716.446 głów polskich, gdy w r. 1900 liczba ludności polskiej wynosiła (wraz z dwujęzycznymi) 3,394.000, a w r. 1890 — 2,978.000 t. j. w ciągu lat piętnastu ludność polska wzrosła o 738.000 głów.

O 40.000 koron honoraryum ajenta policyjnego. Przypomną sobie nasi czytelnicy proces, który przed kilkoma miesiącami wytoczył ajent tutejszej policyi, p. Lieblich, braciom Wurm w Londynie, znanym we Lwowie stąd, że posiadają tutaj kilkanaście kamienic i że jeden z nich córkę swoją wydał za pewnego adwokata tutejszego. W skardze swojej żądał p. Lieblich 40.000 koron honoraryum za wykrycie autora nikczemnego paszkwilu, jaki się na panów Wurmów pojawił w jednym z tutejszych brukowych dzienników. Honoraryum to miał p. Liebliehowi przyznać jeden z braci Wurmów w liście, wystosowanym do tutejszego swego pełnomocnika mniejwięcej w tych słowach: „Za wykrycie autora gotów jestem zapłacić ile kto zażąda, żeby to był nawet majątek i 10 i 20000 reńskich...“

List ten był oczywiście napisany w pierwszem rozdrażnieniu. A pan Lieblich, któremu pełnomocnik p. Wurma dał ten list nieostrożnie do przeczytania, starał się te słowa wyzyskać i żądał 40.000 koron za taki swój trud, że od pewnego antykwarza żydowskiego, pisującego do owego dziennika, dowiedział się, kto dał mu informacyę do tego artykułu. Sąd krajowy cywilny pierwszej i drugiej instancyi odrzucił skargę p. Lieblicha, jako zupełnie nieuzasadnioną, a wyrok swój oparł na tej podstawie, że p. Lieblich traktował z adwokatem tutejszym, drem Tobiaszem Aszkenazym w tej sprawie i godził się na zaproponowane mu przez tego adwokata honoraryum, które określono ogólnikowem wyrażaniem „paręset koron“.

Pan Lieblich wniósł przeciwko tym wyrokom rekurs do Najwyższego Trybunału, który zniósł obydwa te wyroki, jako oparte na niewłaściwej zasadzie prawnej, ponieważ adwokat dr. Aszkenaze traktował z Lieblichem, nie mając po temu specyalnego pełnomocnictwa pp. Wurmów, a interesował się tą sprawą tylko dlatego, że właśnie wtedy prowadził kilka spraw tych panów. Ponieważ wtedy w tej specyalnie sprawie adw. dr. Aszkenaze nie był pełnomocnikiem pp. Wurmów, przeto przezeń w tej sprawie zawarty układ nie może mieć wpływu na słuszność lub niesłuszność żądania p. Lieblicha, opartego na zgoła innym akcie umowy.

Nowa rozprawa w tej sensacyjnej sprawie odbędzie się — jak się dowiadujemy — 26 b. m.

Wielki popłoch wywołała dzisiaj przedpołudniem na ulicy Kaźmierzowskiej jakaś krowa, którą parobek prowadził z Bogdanówki do rzeźni miejskiej. Krowa ta, przechodząc koło składu sukna pana Spiegla, spojrzała w wielką szybę wystawową i sądząc snać, że w zwierciadle szyby stoi druga krowa, uderzyła rogami w wielką, kosztowną szybę. Nie zadowoliła się tem, podarła sukna na wystawie rozłożone i pobiła lustra wystawowe. Dokonawszy tego zniszczenia, cofnęła się od wystawy i rzuciła się na przejeżdżającą w tej chwili koło trotuaru jednokonną dorożkę, w którą uderzyła kilkakrotnie czołem z taką siłą, że nie tylko rozbiła latarnię i załamała przód dorożki, ale wogóle dorożkę przewróciła, przyczem połamały się dyszle. Furman tylko dzięki przytomności umysłu, zdołał uratować życie. Rozszalała krowa byłaby jeszcze więcej szkody zrządziła, lecz ów parobek, który ją prowadził, ogromnie zręcznie zarzucił krowie zdaleka pętlicę na szyję i złapał ją jak na lasso. Dopiero silnie sznurem za szyję ściśnięta, dała się dalej poprowadzić do rzeźni. Za szkody, które wyrządziła, jeszcze dzisiaj będzie ukarana śmiercią w rzeźni, a jej właściciel zapłacić będzie musiał wszystkie szkody.

W gabinecie doktora. Charakterystyczny dla stosunków warszawskich fakt opisuje *Gazeta polska*: Do poczekalni jednego z lekarzy, specyalisty chorób kobiecych, zamieszkałego przy ulicy Hożej, w godzinie zakończenia codziennych przyjęć, zgłosiła się elegancko ubrana dama, młoda i ładna w towarzystwie mężczyzny, występującego w roli jej męża. Przybyły uprzejmie prosił służącą, ażeby doktór zechciał przyjąć jego żonę, albowiem czeka ich wyjazd. Gdy służąca poprosiła panią do gabinetu, mąż wszedł za nią.

— Na co pani cierpi? — zapytał doktór.

— Na brak pieniędzy — odpowiedziała pacyentka.

— Proszę oddać pugilares — poparł groźnie to niespodziewane wystąpienie mąż.

Lekarz, który sądził, iż ma przed sobą osobę należącą do sfer towarzyskich, zdumiony tym objawem bandytyzmu, zapytał:

— Do jakiej partyi pan należy?

— Ot, do takiej! — odpowiedział młodzieniec i błysnął lufą rewolweru.

Na szczęście dla lekarza w tej chwili w przedpokoju dał się słyszeć dzwonek i gwar kilku męskich głosów. To stropiło parę, młodzieniec rzucił przez zęby groźbę jakąś, schował rewolwer i znikł z towarzyszką.

Temperatura dnia 5 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +12, w Salcburgu +13, w Gracu +11, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +19, w Budapeszcie +13, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +11, w Zurychu +10, w Genewie +10, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +15, w Biarritz +16, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +15, w Rzymie +16, w Neapolu +16, w Palermo +19, w Madrycie +14, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +6, w Wilnie +15, w Warszawie +11, w Moskwie +13, w Kijowie +14, w Odessie +20, w Sarajewie +9, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +11, w Sofii +11, w Konstantynopolu +18, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Dr. Wilhelm Słapa, lekarz chorób dziecięcych w Krakowie, umarł tam onegdaj nagle, tknięty atakiem sercowym.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 14 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

W salonie.

Żona (do parweniusza męża, który jej ordynarną impertynencyę powiedział). Człowieku... jak ty możesz używać wyrażeń tak pospolitych?! Żebyś choć przytem nie otwierał tak szeroko gęby!

Charakterystyczna anegdota.

Ktoś zapytuje ojca rodziny:

— Jakże tam pańskie dzieci?

— Doskonale; starszy syn jest inżynierem, młodszy adwokatem, córka ma dyplom doktora filozofii.

— A pan co porabia?

— Ja? — odpowiada uszczęśliwiony ojciec — pracuję na ich utrzymanie.

Odznaczenie.

Właścicielowi renomowanej fabryki sztucznego farbowania i chemicznej pralni p. Zygmuntowi Flussowi, Berno-**Lwów**, ul. Sykstuska 20, ul. Batorego 20, nadano tytuł c. k. nadwornego dostawcy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Starzy kawalerowie,“ komedya Sardou, występ M. Frenkla. W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu o godz. 3 „Porwanie Sabinek,“ występ gościnny M. Frenkla w roli Striesego; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Interes interesem,“ komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Wielki człowiek do małych interesów,“ komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Zażarty automobilista“, krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka“, 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 czerwca.

(Z). Formowanie się związków parlamentarnych w nowej izbie wcale nie podoba się giełdzie. Utworzenie zwłaszcza związku narodowo-niemieckiego, z którego wykluczono liberałów, przejmuje sfery giełdowe obawą, iż interesa agrarne dominować będą w nowym parlamencie, a kartele przemysłowe, związane tyloma nićmi z giełdą, będą wystawione na ostre ataki.

Oprócz tego jednego motywu zniżkowego, był jeszcze i drugi, który ujemnie wpływał na tendencyę targu. Oto na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. oświadczył sekretarz tego banku dr. Pranger, że stosunki pieniężne tak się układają, iż absolutnie niema mowy o tem, ażeby stopa procentowa mogła być w tym roku zniżona. Co gorsza, z oświadczenia dra Prangera miano pośrednio wyciągnąć tę konsekwencyę iż prawdopodobnem jest podwyższenie tej stopy.

Wreszcie i zapowiedź wniesienia w parlamencie ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych, dającej rządowi możność objęcia danej kolei w posiadanie nawet wbrew woli akcyonaryuszy, wywołała konsternacyę wśród posiadaczy akcyi kolejowych i dała powód do spadku kursu tych papierów.

Ceny zboża spadły dziś i to nie tylko tutaj, ale także w Berlinie. Stan pól bowiem poprawia się znakomicie, a zwłaszcza z Rosyi nadeszły doniesienia, iż od kilku dni padają tam deszcze, skutkiem czego stan zasiewów jarych poprawił się nadzwyczajnie.

Kurs renty rosyjskiej spadł dziś na 83½ a więc prawie o 1%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie wpół do 8 wieczorem. Przed dworcem i na ulicach, prowadzących do zamku, zebrały się olbrzymie tłumy ludzi i witały monarchę entuzyastycznie. Ze względu na to, że socyalno-demokratyczna organizacya wczoraj wezwała robotników do demonstrowania za powszechnem prawem wyborczem, skonsygnowano na ulicach znaczną liczbę policyantów.

(Depesze popołudniowe).

Bytom. O procesie, jaki toczył się w poniedziałek i wtorek przed tutejszą Izbą karną, podać należy jeszcze następujące szczegóły: Dwóch prokuratorów oskarżało zarząd „Sokoła“ w Rożdzieniu o to, że od r. 1902 do 1906 podburzał do nieposłuszeństwa wobec władzy i praw i że starał się o to, by rozporządzenie władzy i wykonanie istniejących przepisów stały się bezskutecznemi. Na posiedzenia „Sokoła“ chodził przez całe te lata wachmistrz policyi Gohla z Rożdzienia i zapisywał skrzętnie każde gorętsze słowo, każdą uchwałę, a zebrał tyle materyału, że posłużył on prokuratoryi bytomskiej do wytoczenia procesu.

Johla, główny świadek, zeznał pod przysięgą, że według jego przekonania stowarzyszenia „Sokoła“ dążą do odbudowania Polski, że razem z innemi stowarzyszeniami mają być fundamentem przyszłej armii polskiej. On i inni policyanci zeznali, że często w Sokole mówiono o odbudowaniu Polski i o tem, że lud polski będzie musiał chwycić za oręż, aby wywalczyć Polskę niepodległą itp.

Z tego utworzono akt oskarżenia. Oskarżeni tłumaczyli się, że nie wiedzieli nic o zakazie rozmaitych pieśni, które śpiewali. Chcieli się tylko uczyć po polsku, kształcić w języku polskim, pobudzić ducha narodowego, a krzepić się ćwiczeniami gimnastycznemi.

Czeladnik rzeźnicki Juliusz Chowaniec, lat 29, zbiegł do Galicyi. Prokuratorya ściga go listami gończymi jako jednego z głównych oskarżonych.

Pomimo dzielnej obrony adwokatów Seydy, Wnukowskiego i Czapli, skazał sąd robotnika Piotra Plewniaka, urodzonego w Sanockiem w Galicyi, jako „najniebezpieczniejszego“ na 1¼ roku więzienia i kazał go natychmiast uwięzić, a innych dziesięciu, jak już doniesiono, skazał na 1 do 6 miesięcy.

Budapeszt. Po przybyciu Cesarza grupa robotników udała się przed klub partyi niezawisłości, gdzie urządziła manifestacyę za powszechnem głosowaniem. Policya rozprószyła demonstrantów. 11 robotników aresztowano.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przyszło do bardzo burzliwych zajść z powodu pojawienia się na sali Rumuna Vajdy, który od czasu znanej afery (odczytania wiersza antiwęgierskiego w Sejmie) nie pokazał się był w Izbie. Powstało wielkie wzburzenie wśród członków partyi niezawisłości.

P. Horvat woła: Wynoś się pan z Izby, inaczej dostaniesz pan w twarz!

P. Vajda nie zwraca na to uwagi. P. Horvat kilkakrotnie powtarza: „Ja pana natychmiast wypoliczkuję!“ i zbliża się do miejsca, na którem znajduje się p. Vajda, atoli inni posłowie rumuńscy i serbscy osłaniają go i wzywają posłów węgierskich, aby nie naruszali godności parlamentu.

P. Horvat ustawicznie woła: To nasza Izba! Niech wynosi się, inaczej dostanie w twarz!

Wśród tego wzburzenia prezydent Justh otwiera posiedzenie.

Natychmiast zabiera głos p. Eitner i występuje przeciw obecności Vajdy i nazywa go łotrem.

Prezydent wzywa mówcę, by wyrażał się bardziej parlamentarnie.

Eitner: Na to niema innego wyrazu. Póki Vajda nie oddali się, posiedzenie nie może się odbyć.

P. Ratkay apeluje do Vajdy, aby dobrowolnie wyszedł, dodaje jednak, że póki jest on posłem, ma prawo zasiadać w Izbie. Byłoby atoli w interesie samego Vajdy, aby nie doprowadzał do ostateczności.

P. Polit, Serb, chce w tej sprawie głos zabrać, ale prezydent skłania go do zrzeczenia się głosu, tak samo i p. Vlada, Rumuna.

Wobec wzburzenia, jakie panuje, prezydent przerywa posiedzenie, wśród oklasków lewicy. W tej samej chwili pp. Somosy i Markus rzucają się na Vajdę i wyrzucają go z sali, jakkolwiek Vajda, otoczony posłami serbskimi i rumuńskimi, broni się. Słychać głos kwestora Izby, zwrócony do posłów węgierskich: „Nie dotykać Vajdy! W węgierskim parlamencie nie powinno się coś takiego wydarzyć!“. Ale mimo to wynoszą Vajdę z sali wśród ogromnego podniecenia posłów.

Następnie posłowie węgierscy wracają do sali i Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad pragmatyką służbową kolejarzy. Vajda wraz z kilkoma przyjaciółmi opuścił gmach parlamentu.

Łódź. Kilku strzałami z rewolweru zraniono ciężko Ernesta Arnekkera, dyrektora garbarni Karscha. Zamach jest w związku z nieporozumieniami na tle strejkowem. Zastrzelono na ulicy robotnika Franciszka Ciepłuchę, liczącego 22 lat i postrzelono 17 letniego robotnika Krausego.

Łódź. O zamordowaniu dyrektora Reissa donoszą: Zbrodnię spełniono w chwili, gdy Reiss szedł koło domu nr. 17 przy ulicy Zachodniej. Napadło na niego trzech ludzi, z wyglądu robotników; dwóch chwyciło go za ręce, trzeci dał kilka strzałów rewolwerowych do jego piersi. Reiss miał lat 32; w fabryce Poznańskiego pracował od roku, cieszył się sympatyą, a biorąc udział w naradach związku fabrycznego w Berlinie, należał do liczby tych, którzy stanowczo przeciwni byli wznawianiu lokautu.

Petersburg. Wskutek groźby Związku artystów dramatycznych warszawskich był prezes Koła polskiego Dmowski u prezydenta ministrów Stołypina i przedstawił mu stan, w jakim obecnie znajdują się te teatry. Prezydent ministrów obiecał przyśpieszyć decyzyę w sprawie oddania teatrów pod zarząd miasta.

Madryt. (Proces o zamach na króla.) Były poseł i dyrektor dziennika *Progresso* Leroux oświadczył, że o ruchu rewolucyjnym w Barcelonie nic nie wiedział. W Barcelonie uważają Ferrara za niewinnego.

Kilku świadków potwierdziło obecność Ferrara w Barcelonie w dniu zamachu. Pewien dziennikarz przeczy, jakoby Ferrer był anarchistą; tylko ultramontanie prowadzą przeciw niemu taką kampanię.

Bruksela. Nieustająca międzynarodowa komisya cukrowa zebrała się wczoraj na naradę, do której przywiązują wielką wagę—z powodu wniosków, zgłoszonych przez przedstawicieli Anglii, którzy oświadczają się przeciw dalszemu utrzymaniu w mocy konwencyi cukrowej, zawartej przed 4 laty. Przedstawiciele Anglii proponują rozmaite zmiany w tej konwencyi.

Lizbona. Tutejszą radę miejską rozwiązano, a w miejsce jest ustanowiono komisyę administracyjną.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 czerwca. E. hr. Błażowska i P. hr. Rayska z Czeremchowa. A. P. Czarnowski z Rosyi. P. Szczepkowski z Krakowa. J. Rund z Horodenki. A. Minasiewicz z Piotrowa. J. Dembowski z Czerniowiec. Dr. F. Sobolewski z Sambora. Al. S. Arwan z Budapesztu. J. O. Grübel z Pragi. S. Tauszyński z Bakowiec. S. Biederman z Borysławia. S. Jasionowski z Sebastopola.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Stan. Kostkiewicz z Podola ros. S. Zwolski z Brzeżan. J. Witkowski ze Złoczowa. X. Chomycki z Dałowa. A. Nakko z Odessy. N. Brzesiński z Zaleszczyk. G. Leutz z Berlina. N. Rosenbaum, M. Trutschka i S. Zadeyan z Wiednia. E. Scheibler z Budapesztu. D. Wąsowicz z Sanoka. St. Dydyński ze Strzyżowa. J. Lipsz z Rosyi. R. Augustynowicz z Kniaża.

Budapeszt 7 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenna październik 10·27—10·28; żyto na październik 8·42—8·43; owies na październik 6·86—6·87; kukurudza na lipiec 5·80—5·81, na maj 1908 5·79—5·80. Rzepak na sierpień 16·20—16·30. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba.— Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 czerwca.

Marki 117.82, renta majowa 97·75, węgierska renta koronowa 93·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 656·25, węg. zakł. kred. 757·00, anglobanku 302·00, unionbanku 557·50, bankvereinu 537·00, landerbanku 448.75, kolei państw. 674·75, lombardy 132.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 581·25, Rima Muranyi 541·50, prag. T. żel. 2555·00, losy tureckie 182·25, ruble 252·50. Usposobienie: utrzymane.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.90, 4% listy 80.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.00, takież 4½% — 83.00.
5% renta rosyjska 1906 r. 83.20.

Lwów 7 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 96·90. do 97·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·30 do 101·00. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·70 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.80—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·50 – 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·60 ko 253·60. 100 marek niemieckich 117·50 do 118·10

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

53)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Czy sądzisz, że byłbym zdolny — ciągnął dalej, oceniając dokładnie wrażenie słów swoich — że byłbym zdolny uciec przed odpowiedzialnością za własne czyny? Bawiłem się wybornie, zdobyłem ciebie, o co mi głównie chodziło: za to przecież zapłacić warto? Powinnaś wiedzieć, że mój podpis jeszcze nie zawiódł nikogo — dodał stanowczo, myśląc w głębi duszy:

— To wszystko wstręt w niej budzi, gardzi wykrętami, kłamstwem i wszelkim zyskiem; czemuż nie pomyślałem o tem wcześniej?

Uśmiechnął się, ocierając zimny pot, który kroplami spływał mu z czoła. Kasia patrzyła na niego spokojnie, niewzruszona, poważna i nieprzenikniona. Więc zaczął mówić znów z sercem, ściśniętem trwogą:

— Czyż wyglądam na człowieka, który schował do kieszeni kilka tysięcy rupii tego niedołężnego poczciwca maharadży? Byłoby to po prostu niegodne człowieka, posiadającego kopalnię, która daje około dwóch tysięcy dolarów miesięcznie...

— Jaka kopalnia? — sucho przerwała mu Kasia.

— „Lent-Fiilon" naturalnie. Nieraz ci o niej mówiłem.

— Tak, ale nie wiedziałam...

— Że przynosi taki dochód? A jednak to rachunek zupełnie dokładny. Czy chcesz obejrzeć bilans?

— Nie — odpowiedziała. — Ale w takim razie ty jesteś...

— Bogatym. Wprawdzie jeszcze nie milionerem, choć mam nadzieję, że nim zostanę. W każdym razie zbyt bogatym, aby się dopuścić podobnie nędznej kradzieży.

Stawiał na kartę swą przyszłość i szczęście, grał o życie. Ale wysiłek, z jakim panował nad sobą, pozbawiał go swobody myśli i sprawiał przykrość niewypowiedzianą. Wszystkie zdolności jego były w naprężeniu, zwrócone ku jednemu celowi wyłącznie. Gdy wymawiał wyraz „kradzież", uczuł się tak słabym, że o mało nie upadł. Serce mu bić przestało, widział przed sobą jasno i wyraźnie to jedno, że jest zgubiony. Jeżeli tak gardziła tym drobnym podstępem, cóżby powiedziała, wiedząc całą prawdę? Jemu to wydawało się zupełnie prostem, niewinnem, śmiesznem, nawet zajmującem... ale dla niej? Czuł się chorym, bezsilnym i lękliwym; zdawało mu się, że jest zmuszony wybierać Kasię, albo naszyjnik. Tak: Kasia, lub naszyjnik.

— Nie zapatruj się na to lekkomyślnie — rzekło dziewczę; — można być uczciwym nawet bez majątku. Ach! — dodała, kładąc mu rękę na ramieniu, jakby chciała przeprosić go lekkiem dotknięciem, że śmiała zwątpić o nim — o, ja cię znam, Niku: ty umyślnie lubisz okazywać się gorszym, niż jesteś, udajesz lekkomyślnego i niesumiennego, ale jesteś szczerym, szlachetnym i dobrym. Duszę masz czystą, i ufam ci, Niku. Jestem pewna, że powiedziałbyś mi prawdę.

— Rzeczywiście ufasz mi? — szepnął wzruszony.

Objął ją i z westchnieniem złożył na jej czole nieśmiały pocałunek.

— Czy możesz dać mi coś, co jest podobne do pudełka? — spytał znów z dziwnym uśmiechem.

— Jakiegoż to pudełka?

— Potrzebne mi pudełko dosyć duże, ładne, czyste, eleganckie... Np. byłoby dobre duże pudełko od winogron. Nie codzień posyła się dary królowym.

Kasia podała mu pleciony koszyk od zielonych winogron z Caboul, wysłany na dnie grubą bawełną.

— Kupiłam to któregoś dnia przy bramie. Czy będzie dosyć duże?

Tarwin nie odpowiedział; odwrócił się od niej plecami i złożył na miękkiej wacie coś dźwięczącego, niby deszcz kamieni. Potem westchnął głęboko: Topaz był w koszyku!

Głos Kunwara rozległ się w drugim pokoju:

— Panno Kasiu! Tarwin-Sahib! zjedliśmy już wszystkie owoce. Nie wiemy, co mamy robić!

— Jeszcze chwilkę, młodzieńcze — odparł Tarwin odwrócony, aby Kasia nie mogła widzieć jego twarzy.

Po raz ostatni spojrzał na drogie kamienie: wielki szmaragd zdawał się patrzeć na niego z wyrzutem. Mgła zasłoniła mu oczy: czarny dyament rzucał blask olśniewający.

Nik zamknął śpiesznie pokrywkę koszyczka, owiązał go sznurkiem i wręczył Kasi, prosząc ją głosem nieśmiałym i drżącym trochę, aby była tak dobrą zanieść do Sitabhai i doręczyć od niego z pozdrowieniem.

— Nic się nie bój — dodał, widząc na jej twarzy wyraz przykrości i trwogi. — Nie ośmieli ci się nic zrobić w tej chwili. Mamy w ręku jej syna, a ja będę z tobą, dopóki mi będzie wolno. Nie smuć się, to ostatnia twoja podróż po tym przeklętym kraju. Ostatnia, oprócz naszego wyjazdu. Za ciężko tu żyć w Rhatora... dla nas. Śpiesz się, jeśli mię kochasz!

Kasia pobiegła śpiesznie po kapelusz, Tarwin dał rewolwer chłopcom do zabawy i obiecał im zabić sto lwów, nim dojadą do pałacu.

Nagle eskortę, stojącą u furtki, spłoszył nowy poseł, który biegł galopem, bez tchu, z ręką wzniesioną, w której trzymał kartkę.

— Tarwin-Sahib! Tarwin-Sahib! — powtarzał donośnie.

Amerykanin podążył ku niemu i odebrał przesłany papier, pognieciony i poplamiony, na którym niezgrabnem pismem i z widocznym wysiłkiem nakreślono parę wyrazów:

„Kochany panie Tarwin, oddaj mi dziecko, a zachowaj tamto.

Życzliwa przyjaciółka".

Tarwin zgniótł pismo i schował papier do kieszeni.

— Odpowiedzi nie będzie — rzekł do posła krótko.

I dodał ciszej:

— Masz wcale niezłe pomysły, moja piękna pani; mądra jesteś, ale dziecko jeszcze mi potrzebne, przynajmniej przez czas jakiś. Czyś gotowa, Kasiu?

Mali książęta z okrzykiem niezadowolenia przyjęli wieść, że Tarwin pójdzie bawić się z nimi do pałacu.

— Pójdziemy do wielkiej sali — oświadczył Kunwar na pociechę — i nakręcimy razem wszystkie pudełka grające!

— Ja chcę widzieć, jak on strzela! — wołał Oumr-Singh, płacząc. — Chcę widzieć, jak on zabije coś żywego. Nie chcę wracać do domu, nie powrócę!

— Będziesz jechał na moim koniu — pocieszał go Tarwin, gdy Kunwar, przetłómaczył słowa chłopca — i całą drogę będziemy pędzili, jak na wyścigach. Czy podążysz za nami w powozie, mój mały przyjacielu? — zwrócił się do księcia.

— Naturalnie. Będziemy pędzili tak prędko, jak zechce panna Kasia.

Dziewczę usiadło obok Kunwara w powozie i ruszyli galopem, ścigając Tarwina, który pędził na czele, zasłonięty od zdradzieckich strzałów drobnem ciałem cyganiątka.

Oumr-Singh klaskał w dłonie, zachwycony jazdą.

— Musimy się zatrzymać przed mieszkaniem Sitabhai — zawołał Tarwin, odwracając się do Kasi. — Czy się nie boisz wjechać w bramę razem ze mną?

— Niczego się nie lękam i zrobię, co zechcesz. Ufam ci — odpowiedziała po prostu, wysiadając z powozu.

— Udasz się teraz do tej kobiety i oddasz jej do rąk własnych ten koszyczek. Powiedz jej, że odsyłam go z podziękowaniem. Przekonasz się, że imię moje nie jest dla niej obce.

Tarwin konno wjechał pod niskie sklepienie, trzymając dziecko przed sobą tak, aby każdy od razu musiał je zobaczyć. Kasia szła obok niego.

Podwórze było puste, ale gdy stanęli obok fontanny, dały się słyszeć szepty z poza zielonych firanek, niby cichy szmer trawy, poruszanej wiatrem.

— Chwilę cierpliwości, droga Kasiu — szepnął. — Musimy tu zaczekać. Czy możesz znieść żar słońca w tym zamkniętym kącie?

Mała furtka w murze otworzyła się natychmiast, ukazał się eunuch i skinął na Kasię, która znikła zaraz w ciemnem przejściu.

— Serce Tarwina zamarło bez ruchu i mimowolnie ścisnął chłopczynę tak mocno, że młody książę krzyknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza